

## Laboratorium - Chochołów

### Dziedzictwo na pograniczu - Chochołów



Grupa laboratoryjna Dziedzictwo na pograniczu - Chochołów. Fot. Marta Parfieniuk

**MAPA BADA?** - autorki: Ewa Winiarczyk i Jadwiga Mik

Podhale jako kontekst bada? - Józef NowosielskiPrzestrzeni? naszych bada? jest Podhale, region funkcjonuj?cy w powszechnej ?wiadomo?ci jako jedno z najbardziej turystycznych miejsc w Polsce. Popularno?? ta, b?d?c b?ogos?awie?stwem z ekonomicznego punktu widzenia, momentami zdaje si? jednak przy?miewa? wewn?trzne zró?nicowanie i kulturow? z?o?ono?? regionu. Podhale funkcjonowa?o jako cel wypraw, a pó?niej turystycznych wycieczek, od po?owy XIX wieku. Jego rosn?ca od czasów romantyzmu popularno?? spowodowa?a, ?e z czasem sta?o si? jednym z centralnych punktów dla polskiej inteligencji. Przyci?ga?o nie tylko artystów i polityków, ale i badaczy wielu dziedzin – geologów, przyrodników, lekarzy a tak?e... etnografów. Go?cie przyje?d?ali na Podhale w poszukiwaniu odpoczynku w blisko?ci „magicznych” swoj? niedost?pno?ci? gór, a tak?e w celach leczniczych. Zakopane sta?o si? popularn? stacj? klimatyczn?, a blisko?? gór przyci?ga?a inteligencj? chc?c? odpocz?? od zgie?ku miasta. Przyjezdni jednak nie tylko leczyli si? górskim powietrzem i spacerowali w poszukiwaniu ciekawych formacji skalnych, ale równie? opisywali now? dla nich rzeczywisto?? Podhala. Panuj?ce na prze?omie XIX i XX wieku nastroje ch?opoma?skie nada?y tekstom opisuj?cym Podtatrze kontekst polityczny, tworzc obraz „wolnego” górala jako swojego rodzaju kwintesencji polskiego ch?opa, ?yj?cego w zgodzie z natur? i przechowuj?cego najbardziej warto?ciowe tre?ci narodowej kultury. Punktem kulminacyjnym dla tworzenia si? mitu

**Na skróty**

- [Dy?ury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

Podhala by?o og?oszenie przez Stanis?awa Witkiewicza *stylu zakopia?skiego*, który wywy?sza? góralskie motywy i wzorce do rangi ogólnonarodowych, czyni?c górali niejako „najlepszymi” z Polaków.



Mimo si?gaj?cej prze?omu wieków XIX i XX tradycji bada? etnograficznych na Podhalu, region ten nadal stanowi ciekaw? i bogat? przestrze? do antropologicznej refleksji. Jego popularno?? spowodowa?a, ?e zarówno samo Podhale, jak i jego mieszka?cy owiani zostali swego rodzaju legend? czy te? mitem, którego dzia?anie wida? wyra?nie w czasie pobytu w terenie. Mit góralszczyzny przyci?ga turystów, chc?cych do?wiadczy? magii skalnego Podhala, ale równie? oddzia?uje na samych górali, stanowi?c wa?ny element lokalnej to?samo?ci.

Istotnym dla nas kontekstem jest równie? po?o?enie centralnego punktu naszych bada?, Chocho?owa. Jest to miejscowo?? na zachodnim Podhalu, a wi?c zarówno na pograniczu polsko-s?owackim, jak i podhala?sko-orawskim. Nasze badania prowadzimy wi?c w regionie powszechnie znanym, o którym funkcjonuje wiele wyobra?e? i mitów, ale jednocze?nie w miejscu po?o?onym na peryferiach, na granicy turystycznej i nieturystycznej cz??ci Podhala.

*Józef Nowosielski*

Chochołów - rys historyczny - Jakub BuszJedne z pierwszych pisemnych wzmianek o Chocho?owie dotycz? lokacji wsi, która mia?a miejsce w 1592 roku za panowania króla Zygmunta III Wazy. Wtedy te? so?tystwo we wsi zosta?o nadane Bart?omiejowi Klusce za zas?ugi wojenne podczas wyprawy moskiewskiej króla Stefana Batorego. Jego potomkowie przybrali nazwisko Chocho?owskich i nale?eli do grupy dziedzicznych so?tysów góralskich, maj?cych liczne przywileje pochodz?ce z królewskich nada?. W okresie nowo?ytnym Chocho?ów by? jedn? z wsi, w których nast?powaa? zaci?g do oddzia?ów piechoty wybraneckiej, do której rekrutowano jedynie ch?opów z dóbr królewskich.

Chocho?ów znajdowa? si? wówczas w starostwie nowotarskim, tu? przy granicy z ówczesnym terytorium W?gier (dzisiejsza S?owacja by?a wtedy tzw. Górnymi W?grami) . W tamtym czasie by?y to stosunkowo s?abo

## Na skróty

- [Dy?ury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

zamieszkałe tereny o charakterze puszczańsko-górskim. Powstanie Chochołowa wiązało się tak z procesem osiedlenia Podhala i lokacjami innych okolicznych wsi, takich jak np. Ciche, Ratułów czy Biały Dunajec. Był to również czas intensywnego osadnictwa pasterzy wołoskich, którzy migrowali z terenów dzisiejszej Rumunii w Zachodnie Karpaty. Przynieśli oni nowe metody gospodarowania w górach (transhumancja), a ich wpływy widoczne są w kulturze Podhala do dziś.

Panowanie królów polskich skończyło się na ziemi nowotarskiej już w 1770 roku, a więc jeszcze przed I rozbiorem. Wtedy to wojska austriackie opanowały przygraniczne tereny Rzeczypospolitej i zostały one włączone w skąd państwa austriackiego. Kontrola Wiednia nad Podhalem przyniosła przecież dawnych dóbr królewskich, ucisk pańszczyźniany, pobór do armii i większe podatki. W efekcie rosło społeczne niezadowolenie i gniew chłopów. Bezpośredni wpływ miał również „dzianiszowski diabeł”, czyli barona Kajetana Borowskiego, który zasłynął w okolicy jako człowiek, który wyjątkowo brutalnie wykorzystywał każdą okazję do zwiększenia swojego majątku kosztem zwykłej ludności. Wśród górali coraz mocniej narastał opór wobec dworu. Ten ferment został wykorzystany przez organistów Jana Kantego Andrusikiewicza i ks. Józefa Kmiotowicza. W owym czasie wśród inteligencji galicyjskiej, na fali rosnących w siłę ruchów narodowo-wyzwoleńczych w Europie, rosła chęć wywołania ogólnonarodowego powstania przeciwko zaborcom. Ich rewolucyjne działania zostały wyprzedzone przez Austriaków, którzy podburzyli chłopów w okolicach Tarnowa i tym sposobem wpłynęli na rozpoczęcie 19 lutego 1846 r. rabacji galicyjskiej pod wodzą Jakuba Szeli. Niedługo później, 21 lutego, wybuchło powstanie krakowskie, na czele którego stanął Edward Dembowski. Tego samego dnia Kmiotowicz i Andrusikiewicz podburzyli chłopów z Chochołowa i najbliższych wsi, by podnieśli broń przeciwko panom. Powstanie chochołowskie (poruszenie) nie trwało długo, zaledwie kilka dni i szybko zostało zdławione przez oddziały austriackie razem z góralami z Czarnego Dunajca. Chłopi wystąpili przeciwko obciążeniom ze strony panów, a nie przeciwko cesarzowi. Dlaczego zatem powstanie urosło do tak ważnego wydarzenia? Wskazuje się przede wszystkim w kontrze do rabacji galicyjskiej. Dwie opozycyjne postawy chłopstwa – stronnicy Jakuba Szeli, współpracujący z zaborcą i mordujący ziemian versus prowadzeni przez inspirowanych ideami narodowymi Kmiotowicza i Andrusikiewicza górale.

Ważnym wydarzeniem, które poprzedzało powstanie i stało się również istotne dla mieszkańców Chochołowa była kwestia przynależności okolicznych gruntów i lasów. Niezgoda na pańskie rozkazy i chęć zdobycia większej niezależności doprowadziły w 1821 roku do powstania Wspólnoty Leśnej Siedmiu Uprawnionych Wsi, w ramach której górale z Cichego, Chochołowa, Czarnego Dunajca, Dzianisza, Wróblówki, Witowa i Podczerwonego zebrali się, by wykupić okoliczne własności ziemskie, zwłaszcza lasy i hale. Było to możliwe dzięki temu, że Jan Lubicz-Pajczkowski ze Lwowa, który zakupił dobra czarnodunajskie po ich wystawieniu na sprzedaż przez skarb austriacki, nie znał tych terenów i rozczarował go lokalne perspektywy gospodarowania. W związku z tym chłopowie wykupili od niego ziemie również z lasami za sumę 17500 złotych reńskich. Musieli jednak znaleźć pełnomocnika, który w myśl austriackiego prawa, mógł dokonać zakupu w ich imieniu. Wybór padł na potencjalnie godnego zaufania osobę – ks. Józefa Szczurkowskiego, który niestety okazał się oszustem i wykorzystał zgromadzone środki pieniężne.

XIX wiek to także czas, kiedy rozpoczęła się wielka emigracja podhalańska do Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza do Chicago, na czym skorzystało wielu chochołowian. Do tamtej pory większość Podhalańców wyjeżdżała za pracę na roboty rolne węgry bądź w górnictwie Małopolski. Proces ten trwał również przez następujący wiek. Migracje zarobkowe za Ocean znacząco zmieniły życie Górali Podhalańskich, w tym wielu chochołowian. Niejednokrotnie czasowe wyjazdy zamieniały się w stałe, coraz więcej rodzin miało krewnych w Ameryce, którzy mogli wspierać finansowo ziomków z Podhala. Emigracja wpływała (i nadal wpływa) na zmianę życia społecznego, podział rodzin, zwiększenie mobilności, poprawę sytuacji ekonomicznej i życia kulturalnego.

Idąc dalej, lata po I wojnie światowej przyniosły niepokojące powstające granicy polsko-czechosłowackiej, której przebieg zmienił się w 1924 i 1938 roku. Powstanie wyraźnej granicy dzielącej dwa niepodległe państwa spowodowało zerwanie lub przynajmniej osłabienie kontaktów między Chochołowem a nieodległymi Suchą Górą i Górodówką, które leżały już po słowackiej stronie. Granica stymulowała także rozwój przemysłu, co uwidoczniło się zwłaszcza w czasie II wojny światowej i PRL-u. Druga wojna światowa to również działalność kurierów tatrzańskich. Jeden z nich – Stanisław Frączysty z Chochołowa pomógł w przekroczeniu granicy marszałkowi Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu. Okupacja niemiecka przyniosła wiele represji dla mieszkańców – aresztowania, wywózki na roboty w Rzeszy, zagładę dla żydowskiej społeczności Chochołowa. Niejednokrotnie przemysł na granicy polsko-słowackiej dostarczał podstawowych artykułów żywnościowych dla mieszkańców Chochołowa, stanowił ratunek dla dręczonych biedą i odbieraniem pól rolnych przez Niemców.

## Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

Czasy Polski Ludowej nie skończyły się dla przemytników oraz strażników na granicy, przyniosły natomiast znaczący rozwój cywilizacyjny w postaci m. in. likwidacji analfabetyzmu, elektryfikacji, ale także cepelizacji miejscowego rękodzieła ludowego. W latach 70. Chochołów był już znaczącą wsią, z urzędem celnym, posterunkiem milicji, pocztą, przychodnią. Następnym latom towarzyszyła także coraz większa dbałość o dziedzictwo historyczne Chochołów, m. in. 1982 r. z inicjatywy miejscowego lekarza Krzysztofa Hofmana odrestaurowano kapliczkę z figurą Jana Nepomucena. Dbanie o miejscowe dziedzictwo historyczne przejawia się dziś także w funkcjonowaniu instytucji muzealnych – Muzeum Powstania Chochołowskiego w Zagrodzie Bafiów oraz Centrum Dziedzictwa Przyrodniczego – Muzeum Torfowisk.

Współcześnie w naszej tradycji wsi są obchody rocznic powstania chochołowskiego, często z inscenizacjami, w których uczestniczą mieszkańcy. W 2007 roku, wraz z wejściem Polski do strefy Schengen, została zlikwidowana przebiegająca granicą Chochołów-Suchá Hora. Definitywnie skończyła się epoka przemytnictwa na Podhalu, a kontakty między obiema wsiami i przedzielnymi granicami rodzinami, mogły na nowo rozkwitnąć. Obecnie granica jest prawie niewidoczna, a wielu mieszkańców Suchoj Hory przyjeżdża do Chochołowa na msze, zakupy czy w odwiedziny u krewnych. Wyjątkiem była tu pandemia COVID-19 i ponowne zamknięcie granic, co ponownie ograniczyło wzajemne kontakty i współpracę między szkołami podstawowymi w obu miejscowościach.

Jakub Busz



### Bibliografia:

Adamczyk J. M. (red.), *Tatrzańska Wspólnota Leśna w Witowie*, Nowy Targ 1995.

Burton A., [Powstanie chochołowskie. Gdy baron zabrał ziemię, górale odpowiedzieli buntem](#) [1], „Ale Historia. Gazeta Wyborcza” 2021, [dostęp 19.04.2022].

Dzianisz. *400 lat historii spisanej przez mieszkańców na podstawie pamiętników, dokumentów i opowieści żyjących świadków*, Kościelisko 2019.

### Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

Iwan M., *Powstanie chochołowskie. Prawda o przywódcy*, Kraków 2015.

Kiryk F. (red.), *Czarny Dunajec i okolice. Zarys dziejów do roku 1945*, Kraków 1997.

Krzepitowski Jasinek M. i J., *Podhalańskie Osadnictwo Rodowe*, cz. II, *Genealogia Rodów Sołtych na Podhalu*, Zakopane 1998.

Kalicki W., [21 II 1846. Powstanie chochołowskie](#) [2], „Duży Format. Gazeta Wyborcza” 2005, [dostęp 19. 04. 2022].

Stecka Z., *Chochołów*, Zakopane 1991.

Chochołów - opis miejscowości - Maria Bartosz

### **Chochołów dziś**

Chochołów to miejscowość położona na zachodnim Podhalu, w Gminie Czarny Dunajec, na południe od Czarnego Dunajca i na północno-zachód, około 20 km od Zakopanego. Żyje w niej około 1000 mieszkańców, którzy zamieszkują dolinę między wzgórzami oddzielającymi miejscowość od Cichego i Dzianisza, a rzeką Czarny Dunajec. Niecały kilometr na zachód od niej zaczyna się już Słowacja, wraz z najbliższymi polskimi wsiami – Suchy Górki i Gódków. Wzdłuż granicy można podziwiać widok na Tatry i aktywnie wypoczywać na niedawno zbudowanej ścieżce rowerowej.

Chochołów leży nieco na uboczu turystycznego Podhala, jest chętnie odwiedzany ze względu na zabytkową architekturę drewnianą – licząc ponad 150 lat drewniane chałupy. Większość domów stoi wzdłuż drogi, która jest osi organizacyjną miejscowości. Chałupy są skierowane szczytami do drogi i usytuowane do siebie. Dzielą je wspólne podwórka, nazywane boiskami, z zazwyczaj otwartymi bramami. Okna najczęściej wychodzą na boisko, rzadziej na ulicę, stąd też charakterystyczny wygląd wsi, utrwalany na wielu fotografiach. Domy zbudowane są z przeciwtych na pół pni drzewa, zwanych „pazami”, a przerwy między nimi są uzupełnione „węzionkami” – więzankami drewnianych wędek.

Chochołowskie domy charakteryzuje jeszcze nie gdzie indziej drewno, ponieważ gospodynie mają w zwyczaju szorować je co roku wodą z mydłem (lub wynajmować firmy zajmujące się myciem drewnianych ścian). Warto zauważyć, że zarówno chochołowskie chałupy, jak i całe założenie urbanistyczne wsi są zabytkiem objętym ochroną konserwatorską.



Jest to dla mieszkańców zarówno powód do dumy, jak i źródło pewnych codziennych kłopotów. Opieka konserwatora utrudnia wprowadzanie zmian i remontów domów, na co chochołowianie często narzekają. Marzą o możliwości remontu dachu i wprowadzenia udogodnień bez konieczności konsultacji z miejscowym konserwatorem i składowania licznych dokumentów. Cenią sobie jednak swoje domy i są dumni ze związanych z nimi tradycji.

Nietypowy jest w niej jednak ogromny ruch, niepozwalający zapomnieć o drodze, którą całe dzieło mknęło samochodami turystami zmierzającymi do Zakopanego i ciętąarówkami towarowe jadące na Słowację. Utrudnia to wielu chochołowianom przechodzenie przez ulicę i sprawia, że panuje przy niej uciążliwy hałas. Jednocześnie większy ruch osobowy zwiększa turystyczną popularność miejscowości. Mimo wszystko niezrealizowany i wyczekiwany od lat projekt obwodnicy jest tematem, który bardzo często powraca w rozmowach z mieszkańcami.



Mieszka?cy dziel? Chochołów na Górny i Dolny, ze wzgl?du na trudno zauwa?aln? dla przyjezdnych, ale oczywi? dla chocho?owian ró?nic? poziomów. Im dalej na po?udnie, tym wy?ej ku Tatom wznosi si? droga.

Dolny Chochołów, którego cz??? stanowi tak?e Rówie? – rozleg?a równina na pó?nocy miejscowo?ci obejmuj?ca tak?e torfowiska – zawiera domy zbudowane w ci?gu ostatnich dziesi?cioleci. Znajduje si? tam tak?e figura Jana Nepomucena, zwrócona – nietypowo – twarz? w stron? Chocho?owa i plecami do Czarnego Dunajca. Chocho?owianie ch?tnie opowiadaj?, ?e w ten sposób upami?tniona zosta?a zdrada czarnodunajczan w czasie powstania chocho?owskiego.

W miar? zbli?ania si? do centrum wsi zobaczymy coraz wi?cej drewnianych cha?up, z których s?ynie Chochołów.

Przemierzaj?c wie?, szczególnie pó?nym wieczorem, gdy w oknach zapalaj?c si? ?wiat?a, mo?na zauwa?y?, ?e pewna ich cz??? nie jest zamieszкана na sta?e. Puste domy to kolejny element chocho?owskiego krajobrazu. W wi?kszo?ci nale?? one do miejscowych „Amerykanów”, czyli górali, którzy wyjechali do Stanów Zjednoczonych. S? oni jednak zwi?zani z rodzinnymi stronami i nie wyobra?aj? sobie sprzedania domu, z którego pochodz?. Dbaj? o to, by niezamieszka?ych cha?up podczas ich nieobecno?ci dogl?dali krewni lub s?iedzi.

„We wsi”, czyli w centralnym punkcie miejscowo?ci, za szerokim placem, znajduje si? imponuj?cych rozmiarów ko?ció? z piaskowca, zbudowany w latach 60. XIX wieku. Chocho?owianie s? z niego dumni, porównuj? go nawet do ko?cio?a Mariackiego w Krakowie. Z ko?cio?em wi???e si? tak?e bardzo wa?na w Chocho?owie posta? – ksi?dz Wojciech Blaszy?ski. To z jego inicjatywy i dzi?ki jego wysi?kom powsta?a ?wi?tynia. Wed?ug opowie?ci Blaszy?ski przyp?aci? t? inwestycj? ?yciem – spad?a na niego belka z oczekuj?cego na rozebranie rusztowania. Na placu przed ?wi?tyni? znajdowa? si? dawniej niewielki, drewniany ko?ció?ek. Stamt?d powsta?cy chocho?owscy wyruszyli przej?? austrow?gierskie posterunki graniczne. To wydarzenie upami?tnia wystawa w cha?upie na przeciwko – tak zwanej Bafiówce (lub Zagrodzie Bafiów), b?d?ce aktualnie fili? Muzeum Tatrza?skiego w Zakopanem. To jedna z najstarszych cha?up we wsi, która mie?ci w sobie muzeum powstania chocho?owskiego. Wewn?trz eksponowane s? tak?e dawne sprz?ty domowe, z zachowaniem podzia?u na bia??, czarn? izb? oraz komor?.

W?druj?c przez Chochołów, mo?na trafi? do dwóch pracowni lokalnych artystów – Anieli Stanek, malarki na szkle

irze?biarza w drewnie – Jana Zi?dera. W g??bi wsi, w kolejnym rz?dzie domów, mo?na zobaczy? inn? atrakcj? Chocho?owa – tak zwany Dom z Jednej Jedli, nazywany tak, poniewa? do wykonania jego ?cian wykorzystano jedn?, wyj?tkowo pot??n? jod??.

Zarówno tury?ci, jak i mieszka?cy, ch?tnie odwiedzaj? zlokalizowany w budynku dawnej remizy „Chochoburger”. W lecie panuje tam wielki ruch, jednak ca?y rok znajduj? si? ch?tni na hamburgery, pizze i zapiekanki. Naprzeciw „Chochoburera” oko przykuwa ?wie?o odnowiony drewniany budynek, jedna z niewielu pi?trowych drewnianych konstrukcji. Dawniej przychodzi zdrowia, a dzi? Centrum Torfowisk, maj?ce za cel popularyzacj? wiedzy o tym rzadko kojarzonym z regionem dobru naturalnym. Cho? torfowiska nigdy nie by?y polami uprawnymi, mieszka?cy zawsze umieli korzysta? z ich dobrodziejstw, zbieraj?c tam jagody, czy korzystaj?c z torfu do palenia w piecach albo uszczelniania szpar mi?dzy belkami domów.

W?druj?c wy?ej, czyli na po?udnie, mijamy kolejne zagrody i pensjonaty. Równina powoli ust?puje miejsca wzniesieniom, a na jednym z nich mo?na zauwa?y? niedawno zbudowan? skoczni?. Jest ona u?ywana przez m?odych cz?onków lokalnych klubów sportowych i podczas zawodów Lotos Cup. Kilka kilometrów ni?ej, niedaleko granicy, znajduje si? “stara skocznia”. Przypomina ona o tym, ?e sporty zimowe by?y wa?n? cz??ci? ?ycia Zachodniego Podhala ju? od wielu dekad.

Wreszcie dochodzimy do granicy z Witowem. Nie jest ona bynajmniej pusta, poniewa? w?a?nie tam znajduj? si? Chocho?owskie Termy. Ten pot??ny kompleks jest jednym z wi?kszych i bardziej popularnych w regionie. Dzi? zapewnia prac? wielu osobom z okolicy, przyci?ga rzesze turystów z Polski i S?owacji, przyczyniaj?c si? do rozwoju ekonomicznego Chocho?owa.

*Maria Bartosz*

Opisy s?siednich miejscowo?ci

### **Czarny Dunajec**

Podobie?stwo Czarnego Dunajca do Mi?ska Mazowieckiego jest zbyt zatrwa?aj?ce, by nie znale?? si? tutaj, w pierwszym zdaniu. Oczywi?cie pozostawienie tego opisu w takiej formie by?oby zbyt lekcewa??ce i przede wszystkim niegrzeczne, gdy? niegdysiejsze miasteczko – mimo, i? na pierwszy rzut oka arcyzwyyczajne, skrywa w swych ma?ych uliczkach znacznie wi?cej tre?ci, ni? by si? po pobie?nej lustracji zdawa?o. Zacznijmy wi?c od ju? napomni?tego statusu „ex miasteczka” – dzi? bowiem Czarny Dunajec jest wsi?, ale jeszcze do 1934 roku mia? prawa miejskie, o które od pewnego czasu znów si? tam zabiega. Niezale?nie jednak od statusu oficjalnego miejscowo?? jest niezaprzeczalnie centralnym punktem ?ycia dla ludzi z okolicznych wsi: to tu wysy?aj? oni swoje dzieci do szko?y, to tu bardzo cz?sto znajduj? si? ich miejsca zatrudnienia, to w ko?cu tutaj mie?ci si? urz?d gminy i inne instytucje publiczne.

Obiektami zdecydowanie wyró?niaj?cymi Czarny Dunajec spo?ród pobliskich miejscowo?ci s? pozosta?o?ci po ?yj?cej tu przed wojn? ludno?ci ?ydowskiej. Kierkut po?o?ony jest na obrze?ach, zadiwiaj?co blisko ruchliwej drogi, w ogo?oczonej z drzew okolicy le?? dawni mieszka?cy. Sama „nekropolia” jest zachowana w naprawd? dobrym stanie i cz?sto wizytowana przez opiekuj?c? si? miejscem wspólnot? ?ydowsk? (sam mia?em przyjemno?? natkn?? si? na jej przedstawiciela podczas ogl?dania cmentarza). Zupe?nie w innej sytuacji jest synagoga, któr? ?atwo przeoczy?, bo ginie w towarzystwie kilku równie ceglanych murów. Na razie zamkni?ta dla ogl?daj?cych czeka na remont, który pono? jest tu? tu?. O ?ydach wci?? si? w Czarnym Dunajcu pami?ta. Pami?ta si?, ?e mieszkali przy rynku i ?e mieli zak?ady, wiadomo te?, ?e ju? ich nie ma, ale zawsze mog? wróci?, by upomnie? si? o zostawione dobra.

Inn? mniejszo?ci?, która wpisuje si? w wielokulturowy charakter Czarnego Dunajca i która wci?? jest tam obecna, s? Romowie. Czarnodunajczanie mówi? o nich ca?kiem bez stereotypowej niech?ci, któr? górale pono? darz? Cyganów. Jeden z moich rozmówców z pe?n? wiar? i zaanga?owaniem t?umaczy?, ?e ci Romowie, których spotka?, to szczodrzy, honorowi i charakterni byli.

Mimo miasteczkowej przesz?o?ci i miastowych zap?dów, Dunajec za swymi kamieniczkami skrywa z?yt? wiejsk? wspólnot?, która piel?gnuje legendy: nie zapomina si? tu o najlepszych pi??ciarzach i zasz?o?ciach, nawiedza tu cha?upy i klnie na ?wi?tych wykr?conych przez s?siedni? wie? ty?em w kierunku Czarnego. Rodzi to oczywi?cie wewn?trze konflikty mi?dzy tymi, którzy piel?gnuj? tradycj? wiejsk? – prowadz?c wi?ksze jak i mniejsze gospodarstwa – i tymi, których ci?gnie ju? bardziej do mieszcza?skiego trybu ?ycia i nie w smak im obornik pozostawiony na chodniku. Czarny Dunajec t?ni swoim w?asnym, lekko innym ni? klasyczne podhala?skim

### **Na skróty**

- [Dy?ury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

Wyciem, w którym ta miśskomazowiecka wycowato?? miśknie przy wejściu w uliczki, cichnie tłumiona hukiem rwącej się z kanałków wody, a stare, duże, drewniane domy wyglądają z za potu jakby wzięte z wyższych – w każdym razie tak to wygląda w percepcji wychowanego na Mazowszu autora niniejszych słów.

*Julian Rosiński*



### Suchá Hora

Suchá Hora (pol. Sucha Góra) to wieś położona po słowackiej stronie granicy, sąsiadująca z Chochołowem. Prowadzi do niej droga, przy której zobaczymy młyn, kapliczkę z Matką Boską oraz pomnik upamiętniający przeprowadzenie przez przełęcz między państwami marszałka Rydza-Śmigłego w 1941 roku. Miejscowość otoczona jest lasami i polami, widać z niej także Babią Górę i panoramę Chochołowa z wieżą kościoła jako centralnym punktem. W samej wsi znajduje się sporo jednorodzinnych domów, karczma, pizzeria, lodziarnia, stacja benzynowa, poczta, szkoła i wiele przydrożnych sklepików.



Nie zawsze jednak granica znajdowała się w tym miejscu i nie zawsze dzieliła te same państwa. Przed I wojną światową Sucha Hora, podobnie jak cała Orawa, należała do Węgier, a okolice Chochołowa do Galicji. Późniejsze lata przyniosły konflikty związane z tworzeniem granicy polsko-czechosłowackiej i krótko przynależności wsi do II RP (lata 1918-1924 i 1938-1939). W międzyczasie rozwinęła się tu też przemysł na szeroką skalę, który zakoczył się wraz z wejściem Polski do Strefy Schengen i otwarciem przejść granicznych w 2004 roku.

Do tamtego czasu dla mieszkańców wsi granica nieraz była problemem, dotyczącym rozdzielania rodzin, strzelania do przemytników czy różnego rodzaju incydentów granicznych. Dziś nadal wielu chochołowian ma rodziny i przyjaciół w Suchoj Horze. Ludzie odwiedzają nawzajem swoje sklepy, a Słowacy często przychodzą na msze w polskim kościele i do chochołowskich term. Choć po jednej stronie mówi się gwar podhalański, a po drugiej orawski, tutejsi mieszkańcy dogadują się ze sobą raczej bez problemu. Co zabawne, my odebraliśmy to zupełnie inaczej. Rozmowa jest możliwa, lecz transkrypcje sprawiły nam dużo trudności ;)

Przed pandemią kontakty polsko-słowackie były dużo częstsze niż po jej wybuchu. Gdy przejścia graniczne ze względów sanitarnych zostały zamknięte od 15. 02. 2021 r., zniknęły możliwości wynikające z przynależności do Unii Europejskiej i Strefy Schengen. Restrykcje na Słowacji były dużo większe niż w Polsce, wskutek czego w Suchoj Horze spadło wiele lokalnych przedsięwzięć. Zniknęli też turyści, będący głównym źródłem dochodu dla mieszkańców. W trakcie naszego pierwszego pobytu badawczego (lipiec 2021) byliśmy świadkami protestu na granicy wywołanego wspomnianymi restrykcjami pandemicznymi na Słowacji. Podczas drugiego wyjazdu wszelkie ograniczenia zniesiono i przekraczanie granicy znów stało się bezproblemowe.

*Jakub Busz, Antonina Stanecka*

## Witów

Witów to podhalańska wieś położona na południe od Chochołowa przy granicy polsko-słowackiej. Przepływa

## Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

przez nią? Czarny Dunajec. Na jego granicy z Chochołowem znajdują się popularne, oblegane przez turystów Termy Chochołowskie, a nieco dalej wyciąg narciarski, zabytkowa kaplica w Pęczówce i Bączówki. Na drugim krańcu wsi, przy lesie, gdzie teren jest już bardziej górzysy, znajduje się Zarząd Wspólnoty Leśnej Uprawnionych Ośmiu Wsi, organizacji o długiej tradycji, zrzeszającej około 2000 udziałowców z Witowa, Chochołowa, Podczerwonego, Koniówki, Dzianisza, Cichego i Czarnego Dunajca. Nieopodal znajduje się Siwa Polana prowadząca do Doliny Chochołowskiej, których teren podlega pod Wspólnotę i Tatrzański Park Narodowy. Odbywa się w tam organizowane przez Wspólnotę wspaniałe konkursy związanych z podhalańską przyrodą i góralskiej muzyki.

*Marta Parfieniuk*

### **Koniówka i Podczerwone**

Koniówka to miejscowość położona na północ od Chochołowa, umiejscowiona przy tej samej drodze. Obecnie mieszka w niej około trzystu osób. Zawsze przejeżdża się przez nią na drodze do Czarnego Dunajca albo w ogóle na północ od Chochołowa. Administracyjnie i Chochołów, i Koniówka należą do gminy Czarny Dunajec, razem podlegają one pod parafię (oraz cmentarz) w Chochołowie – dlatego istnieje związek przestrzenne mieszkańców tych sąsiednich wsi. Nie wydają się one jednak zbyt silne, dlatego że Koniówka jest bliżej związana z granicznym z nią od północy Podczerwonym. Natomiast nazwa Koniówki sięga czasów, kiedy była przysiółkiem Podczerwonego – i na ziemi dzierżawionej przez chłopów odbywał się tam wypas krów i koni. Nie wiemy dokładnie, kiedy Koniówka odłączyła się od Podczerwonego – trwało to związki tych dwóch miejscowości widać jednak m.in. w tym, że lokalna filia Związku Podhalań nazywa się Podczerwone Koniówka, ale ma siedzibę w Podczerwonym.

Podczerwone natomiast jest kolejną miejscowością na drodze z Chochołowa: znajduje się za Koniówką i przed Czarnym Dunajcem. Współcześnie liczy prawie tysiąc mieszkańców. Jego historia sięga początków XVII wieku. Pierwszy sołtys Podczerwonego, Czerwieński lub Podczerwieński, brał udział w wyprawie na Moskwę Stefana Batorego – i tak jak Bartłomiej Chochołowski zasłużył się w walkach. Obaj zostali nagrodzeni sołectwem i założyli wsie o nazwach podobnych do swoich nazwisk.



W Koniówce i Podczerwonem bywaliśmy głównie przejazdem: czy to w drodze zmotoryzowanej, czy przejazdem rowerowym (słowacki Trzcianiec czy z Czarnym Dunajcem nowo wybudowana trasa rowerowa powstała na dawnym nasypie kolejowym). Od zachodu Koniówka graniczy z Suchą Górą.

*Ewa Mazgajska*

### **Nowe Bystre, Ratułów**

Ratułów i Nowe Bystre są wsiami dość wyjątkowymi. Leżą bowiem przy drodze przecinającej ze sobą kilka dużych turystycznych ośrodków – Chochołów i Ciche z Suchym, Zębem i Poroninem. Mimo to w tych wsiach praktycznie nie ma rozwiniętej turystyki, co można nazwać podhalańskim ewenementem. Może stało się tak dlatego, że mieszkańcy Nowego Bystrego i Ratułowa nie mogą zaoferować pięknego widoku na Tatry, a jak wiadomo, turyści są wzrokowcami... Sprawia to, że nowobyszańskie i ratułowianie znajdują zajęcia w innych sferach – prowadzą gospodarstwa, jeżdżą sprzedawać oscypki, pracują w większych miejscowościach. To nietypowe dla Podhala niezainteresowanie ludzi z zewnątrz sprawia, że ratułowianie i nowobyszańskie zaczynają sami w ciekawy i imponujący sposób zajmować sobie czas, spędzać się, zrzeszają, działają sami dla siebie, a jak konkretnie? O tym więcej w naszych licencjatch. ?

*Piotr Kwiatkowski*



Nowe Bystre

**Ciche** – ta wieś w praktyce podzielona jest na dwa niezależne ośrodki. Jej północna strona to Międzytustwo, w którym

### Na skróty

- [Dyżury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

znajduje się szkoła, przychodnia, duży parking, kościół (w którym pracuje trzech aktywnych księży) oraz kilka sklepów. Na południe od Miastustwa leży Ciche Górne, cięgnięce się powoli wzwyż i wzdłuż potoku, od którego pochodzi nazwa wsi. Ta czarna wieś składa się głównie z domów jednorodzinnych oraz niewielkich przydomowych tartaków. Ciche Górne ma także swoją oddzielną parafię, wizualnie bardziej wystawną, jednak mniej aktywną. Wieś należy do jednych z najdłuższych w Polsce, choć nie najwikszych, liczy około 2500 mieszkańców. Położenie na uboczu sprawia, że odwiedza ją relatywnie mało, jak na wieś podhalańską, turystów oraz pozwala uniknąć ruchu tranzytowego, dzięki czemu stan faktyczny odpowiada nazwie wsi.



Ciche

**Stare Bystre** to wieś rozciągająca się między Cichem a Rogoźnikiem. Jej granice wyznaczają: od wschodu potok Wielki Rogoźnik, a od zachodu wysokie zbocza wzgórz. Obie formacje terenu utrudniają dostęp do okolicznych pól, skupiając więc wzdłuż przebiegu przez nie krótkiej drogi. Choć wieś posiada swój Kościół, wybudowany w latach 70-tych, jest on używany tylko raz w tygodniu, w niedzielę, gdy przyjeżdża ksiądz z innej parafii.

*Krzysztof Panek*

TEORIA - Maria Małanicz-Przybylska  
Poszukiwania badawcze kałdej i kałdego z nas znacznie się różni. Ponieważ jednak pracujemy jako grupa, konieczne wydaje mi się zakreślenie jakichś wspólnych założeń teoretycznych. Wybrałam dwa takie teoretyczne drogowskazy: dziedzictwo i pogranicze.

## CZEMU DZIEDZICTWO?

Dziedzictwo jako słowo klucz badać w Chochołowie wydaje się dość oczywiste, choć nie chciałabym, by rozumiane było jednoznacznie. Niektórzy nazywają Chochołów żywym skansenem, bo ta wieś szczyci się najlepiej w regionie zachowaną zwartą architekturą drewnianą z XIX i początku XX wieku, która objęta jest ochroną konserwatorską. Wiele chochołowskich domów, cięgniętych się wzdłuż głównej ulicy, ma ponad sto lat. Mieszkańcy są zobowiązani do dbania o nie i czyszczenie ich raz w roku... co nie wszystkim się podoba. Dziedzictwo bywa więc kłopotliwe.

## Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)



Fot. [Maria Mańnicz-Przybylska](#) [3]

Chochołowianie chwalą się takżę swoim dziedzictwem historycznym, co roku świętują rocznicę Powstania Chochołowskiego i przypominają historię o lokalnym nauczycielu i organizatorze Janie Kantym Andrusikiewiczzu, który stanął w 1846 roku na czele zbrojnego buntu górali z okolicy przeciwko władzom austriackim. Choć szybko zostało ono stłumione przez oddziały straży z Nowego Targu i ... górali z sąsiedniego Czarnego Dunajca, sam zryw górali chochołowskich stał się ważnym zdarzeniem. Na jego podstawie XIX-wieczni inteligenci budowali zmitologizowany obraz górali jako prawdziwych patriotów, którzy w przeciwieństwie do chłopów nizinnych rozumieli konieczność walki o niepodległość. Współcześnie w Chochołowie mieści się Muzeum Powstania Chochołowskiego, można także odbyć turystyczny spacer po okolicy wyznaczony ścieżkami powstań. Chochołowianie sami mówią, że są wsią powstańczą i nadszatkują z króbnymi czarnodunajczan.

W historii wsi zakorzenione jest także prawo do przydziałów leśnych Wspólnoty Osiemni Uprawnionych Wsi, które to przywileje są dla współczesnych chochołowian niezwykle ważne, choć czasem stają się też przyczyną nieporozumień.

Chochołów ma swoich lokalnych bohaterów, o których mieszkańcy chętnie nam opowiadają. Zaliczają się do nich nie tylko przywódcy powstania chochołowskiego, ale też np. ksiądz Wojciech Blaszyński, który w 1853 roku rozpoczął budowę niezwyklejako jak na to czasy Polski, kamiennego kościoła w stylu neogotyckim – miał być on tak piękny jak kościół Mariacki w Krakowie. Pod koniec prac budowlanych na księdza Blaszyńskiego spadła deska z rusztowania, powodując jego natychmiastową śmierć i tym samym czyniąc go niejako chochołowskim „świętym”.

Mieszkańcy Chochołowa i okolicznych wsi, górale, dzielą się z innymi Podhalańcami przywiązanie do góralskich tradycji – posługują się gwara podhalańską, w czasie uroczystości, m.in. podczas niedzielnych mszy

## Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

nosz? góralskie ubrania, mają swoje zespoły regionalne, mają „ludowych” artystów. Niematerialne dziedzictwo góralskie z pewnośc? tak?e jest wa?nym elementem chocho?owskiej lokalno?ci.

Je?li dziedzictwem nazwiemy te elementy rzeczywisto?ci, które dla ludzi s? wa?ne, warte podtrzymywania i które uwa?aj? za pochodz?ce z przesz?o?ci, z pewnośc? za dziedzictwo mo?na uzna? tak?e góralskie przywi?zanie do ziemi, ojcowizny, gospodarki, pewne przekonania i pogl?dy, sposoby funkcjonowania rodziny, czy stosunek do przyjezdnych – turystów i osiedlaj?cych si? tu na sta?e.

Cho? Chochołów jest oddalony od Tatrza?skiego Parku Narodowego a same Tatry stanowi? raczej urokliwy pejza? w oddali ni? ?atwo dost?pne szlaki spacerowe, niew?tpliwie same góry, ale te? blisko?? natury mo?na potraktowa? jako elementy lokalnego dziedzictwa. ?wiadcz? o tym opowie?ci naszych rozmówców o k?pielach w Dunajcu, ulubionych miejscach spacerowych, przemianach zachodz?cych w przyrodzie, wyprawach w góry itd. Przyroda sta?a si? tak?e przedmiotem oficjalnego dyskursu dziedzictwa, gdy w 2018 roku w Chocho?owie otwarto Centrum Dziedzictwa Przyrodniczego – Muzeum Torfowisk. Za? wody termalne – kolejne dziedzictwo naturalne Chocho?owa, przyczyni?y si? do ogromnego rozwoju wsi i wzmo?onego ruchu turystycznego od momentu, gdy otworzono tam „chocho?owskie termy” – jak mo?na przeczyta? na stronie internetowej – najwi?kszy kompleks basenów termalnych w Polsce.

## **CZEMU POGRANICZE?**



Fot. [Maria Ma?anicz-Przybylska](#) [3]

Drugim kluczowym dla nas poj?ciem jest pogranicze, co znów mo?e si? wydawa? oczywiste, bo Chocho?ów

## Na skróty

- [Dy?ury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

faktycznie leży tu? przy granicy polsko-słowackiej, s?siaduje z Such? Hor?. Granica dziel?ce obie miejscowo?ci, zmieniaj?ca swoj? funkcj?, szczelno?? i przebieg zdaje si? by? ciekawym elementem codzienno?ci lokalnej ludno?ci. Jednocze?nie z etnograficznego punktu widzenia jest to miejsce przenikania si? kultury podhala?skiej i orawskiej.

My chcemy jednak patrze? na pogranicze szerzej. Dla nas jest to tak?e miejsce, w którym ?wiat przyrody i ?wiat cz?owieka s? bardzo blisko siebie, wp?ywaj? na siebie i wzajemnie si? warunkuj?. To tak?e miejsce styku i przep?ywu ró?nych ?wiatopogl?dów i sposobów ?ycia. Na Chochołów i okoliczne miejscowo?ci z pewno?ci? mo?na spojrze? jak na pogranicze turystyczno-lokalne. Nie jest ono tak popularne, jak Zakopane i s?siaduj?ce z tym miastem miejscowo?ci. Du?a cz??? ?ycia mieszka?ców koncentruje si? zatem na sprawach lokalnych. Z drugiej jednak strony, szczególnie w sezonach turystycznych, tak?e ze wzgl?du na ów ogromny kompleks basenowy i zabytki architektoniczne, ruch turystyczny si? wzmacnia. Niemal wszyscy przyznaj?, ?e dzi? chocho?owanie ?yj? g?ównie z turystów.

W ko?cu na Podhalu znajduje si? te? pogranicze polsko-ameryka?skie. Wiele domów stoi ca?kiem pustych, bo ich w?a?ciciele lub ich potomkowie wyjechali do USA. Niektórzy wracaj? – na wakacje lub na sta?e i wtedy do?wiadczenia z ?ycia w Ameryce wykorzystuj? do obja?niania otaczaj?cej ich rzeczywisto?ci.

I w?a?nie te ró?nie poj?te pograniczne dziedzictwa – przyrodnicze, historyczne, niematerialne i materialne s? podstaw? bada? naszej grupy. Efekty – wkrótce.

Stay tuned!

[Maria Ma?anicz-Przybylska \[3\]](#)

Refleksje po pierwszym wyje?dzie Maria Bartosz Przed wyjazdem na pierwsze badania terenowe nie wiedzia?am, czego mam si? spodziewa?. S?ucha?am na zaj?ciach opowie?ci prowadz?cych i studentów, przygotowywa?am pytania, ale wci?? nie potrafi?am sobie wyobrazi?, jak to mo?liwe, ?e z ledwo co poznanej osob? odbywa si? pó?torogodzinne rozmowy o jej ?yciu. Moje poprzednie do?wiadczenia kontaktów z lud?mi „na ulicy” podczas ró?norodnych zbiorów i agitacji by?y raczej ma?o zach?aj?ce, tote? by?am przekonana, ?e ludzie chroni? swoich granic na tyle stanowczo, i? nawi?zanie d?u?szej rozmowy b?dzie graniczy?o z cudem. Jednak ju? pierwsze rozmowy pokaza?y, ?e wcale nie nawi?zanie kontaktu jest najtrudniejsze. Pierwsze spotkanie z pani? Aniel? Stanek, która bardzo ch?tnie opowiada?a nam o swoich obrazach malowanych na szkle i w?asnym ?yciu, a nawet zaprosi?a na herbat?, u?wiadomi?o mi, ?e to ja mam wi?cej obaw zwi?zanych z tym spotkaniem ni? moja rozmówczyni. Mimo niepewno?ci i kilku b??dów rozmowa jako? si? potoczy?a. Przekona?am si? dzi?ki temu do?wiadczeniu, ?e warto nie tylko stara? si? nawi?za? rozmow?, ale te? dba? o to, by by?a owocna. Dlatego tak naprawd? najbardziej wymagaj?c? i jednocze?nie najciekawsz? cz??ci? wywiadu by?o dla mnie skupienie si? na tym, o czym opowiada rozmówca, pod??anie za jego tokiem rozumowania, tym, co go interesuje i zajmuje. Jednocze?nie cz?sto oczekiwano od nas listy pyta? – jedna osoba spyta?a, czy b?d? mia?a kwestionariusz, inna zgodzi?a si? na rozmow? pod warunkiem, ?e b?d? mia?a konkretne pytania. Jednak i tak zazwyczaj okazywa?o si?, ?e kiedy ko?czy?y si? przygotowane zagadnienia, zaczyna?a si? najciekawsza cz??? rozmowy, podczas której mog?am dowiedzie? si? rzeczy, o które nawet nie wiedzia?abym, jak zapyta?. To jest do?wiadczenie, które na pewno zapami?tam.

Kiedy wspominam wyjazd, widz? szos? w Chocho?owie, wokó? której wszystko si? rozgrywa?o. Droga, prowadz?ca z pó?nocy na po?udnie, by?a osi? organizuj?c? wie? i ca?y ?wiat, w którym tam przebywa?am. Ile? to razy pokonywa?am tras? w gór? wsi, patrz?c na coraz bardziej znajome cha?upy (które zna?am jednak tylko z zewn?trz), planuj?c umówiony wywiad lub licz?c na to, ?e niespodziewanie kogo? spotkam. Istnieje pokusa poczucia, ?e zna si? ju? jakie? miejsce bardzo dobrze, ?e mo?na si? w nim poczu? jak u siebie, uczucia, które towarzyszy?o mi, kiedy siedzieli?my na ganku przed muzeum i jedli?my bu?ki czosnkowe z „Lewiatana”. Mia?am wtedy wra?enie, ?e role si? odwracaj?, i na chwil? jestem mieszkank? Chocho?owa, która niespieszonym wzrokiem ?ledzi przechodz?cych przed ko?cio?em, czasem komentuj?c ich ?yczliwie lub zgry?liwie. Mo?e w?a?nie dzi?ki temu poczuciu, ?e zd??y?am pozna? t? niewielk? podhala?sk? wie? do?? dok?adnie, moje refleksje wydaj? si? opowie?ci? o jakim? znajomym, spokojnym ?wiecie. Wiadomo, ?e nie poznali?my wszystkich sekretów Chocho?owa, jednak mam wra?enie, ?e ilo?? szczegó?ów na temat ?ycia wsi, jakie nasza grupa pozna?a przez ten czas, budowa?a wra?enie uczestnictwa w ?yciu wsi. Jednocze?nie byli?my przyjezdnyimi, którzy przebywali tam ledwie dwa tygodnie. Mo?e jest to w?a?nie to s?ynne do?wiadczenie bycia pomi?dzy, o którym mówi si?, ?e nale?y do do?wiadczenia badacza terenowego...



Jakub Busz - Ja, badacz – pierwsze kroki w terenie. Moje pierwsze doświadczenie z badaniem terenowym to przede wszystkim podróże – mieszkam w Cewicach znajdujących się w powiecie lubuskim, zatem podróże do Chochołowa na Podhalu jest dużym wyprawem. O ile w dniu wyjazdu byłbym w Warszawie gdzieś wcześniej, to wracając miałbym pociągowe tour de Pologne od Tatr do Bałtyku! Nie ukrywam, że byłaby to niesamowita wyprawa, podczas której nastąpiłaby stopniowa przemiana krajobrazów. Skaliste Tatry przechodziłyby w łagodniejsze stoki. Następnie przemijałyby z kolei Małopolski, sosnowe lasy w Wiłtokrzykiem, sędziwe wierzby na polach Mazowsza. Zapach lasu wypełniał mi płuca, gdy stałem na korytarzu w pociągu. Dawno nie czułem tego zapachu. Wokół Chochołowa podobnego rodzaju leśnych gajów po prostu nie ma. Wracam do domu – pomyślałem. Podhale nie zna lasów, które są mi bliskie, dlatego też, gdy zaczęły się pojawiać sosny przypominające mi obrazy pomorskich lasów, wiedziałem, że dom jest już stosunkowo blisko. Kiedyś, choć nie pamiętam już w jakiej formie gdzieś, przeczytałem zdanie, że poznajemy siebie przez porównania z innymi. W kontekście mojego zetknięcia z Podhalem i Góralami Podhalańskimi byłoby to wyjście ku „nieznanemu” ze swojskiej pomorskości. Spotkanie z kulturą podtatrzańską stało się procesem ciągłego porównywania tego, co wiedziałem, z tym co znałem z Pomorza, z domu. Było tak z muzyką ludową, miejscowym językiem, pieśniami w kościele czy ogólnym życiem na wsi. Jednocześnie była to także niesamowita ekscytacja – pierwszy raz byłem w Zakopanem, po raz pierwszy mogłem zobaczyć szczyty i stoki Tatr, a zwłaszcza Giewont. Mogłem zobaczyć, usłyszeć i poczuć gwar Krupówek, z którymi znany mi dotychczas sopocki „Monciak” nie mógł być równy. Dotarłem w miejsca, którymi już tak długo zachwyca się cała Polska.

Z pewnością mój opis będzie opierał się na kategoriach zaskoczenia. Nie mogłem tego ukrywać. Moje pierwsze badania terenowe stanowiły proces asymilowania „nowego”. Zdziwiło mnie, że społeczność Chochołowa jest tak zwarta. Gdy podczas naszego pobytu zmarł mieszkaniec wsi, cała miejscowość o tym wiedziała i była poruszona. Miało to kto nie był ubrany na czarno (przeważnie turyści bądź członkowie naszej grupy). O ulubie w miejscowej parafii też wiedzieli wszyscy w okolicy. To zupełnie co innego niż sytuacja, do której jestem przyzwyczajony w Cewicach, których mieszkańcy żyją w dużej, bardziej wspólnotowej społeczności, gdzie ludzie się raczej nie znają i nie uczestniczą w życiu społecznych w sposób aktywny. Dodatkowo znacznie silniejsze niż znane mi do tej pory okazały się więzi rodzinne czy pokoleniowe. Zaskakujące wydało mi się również, że ludzie znają się?

## Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

przede wszystkim przez przydomki, a nie jak można by oczekiwać zwyczajnie pomyśleć, przez imię i nazwisko. Miałem wrażenie, że rodzina na Podhalu jest jak taniocy życiem krwioobieg. Oczywiście na pewno gdzieś gdzie tuszowano lub przemilczano przed nami większość problemów trapiących tamtejsze rodziny – przemoc, alkoholizm, kwestie materialno-bytowe. Jednak nawet te smutne aspekty funkcjonowania rodziny nie degradują jej niezwykle ważnej roli w hierarchii wartości góralskich.

Podczas badań czuję, że Podhalanie mają swoje orbis interior, skryte przed przyjezdnymi i cepami (turystami), które my studenci stopniowo oswajamy. Pokazywali mi, że nie mamy żadnych zamiarów, że nie jesteśmy z Urzędem Skarbowego, telewizji czy nie należymy do świadków Jehowy. Miejscowi stopniowo zaczęli nam ufać i nas poznawać, a my wsiłkami w teren. Właściwie to w tereny – Chochołów, Dzianisz, Ciche, Czarny Dunajec, Nowe Bystre, Suchá Hora, Trstena. Stopniowo rysowali mi sobie mapę okolicy. Na początku był Chaos (informacyjny), potem stało się Cicho (kontakt z lokalną materialnością: wizyty w domach, jedzenie, rzeczy) i Słowo (chłonienie gwary i sposobu akcentowania, wczuwanie się w tamtejszą mentalność). Gdy przyjechałem do Chochołowa, czuję się jakbym trafił na biały obszar mapy z dawnych czasów. Nie znałem wcześniej Podhala poza tekstami z jakiegoś bzdur z atlasu. Musiałem najpierw nakreślić na wewnętrznej mapie mentalnej lokalny krajobraz – drogi prowadzące do poszczególnych miejscowości, co gdzie jest, lokalne stosunki społeczne, jak rozmawiają, jak mówią, co robią, a czego nie.



Czuję wewnętrznie, że oswajam się z krajobrazem podhalańskim i jego mieszkańcami. Przyzwyczaiłem się do widoku Tatr w oddali, Babiej Góry na dalekim horyzoncie, pięknej słońca na górnej drodze wsi. Kiedy wracam pocieram do domu, zaczyna mi brakować wielkich szczytów w zasięgu wzroku. Z czasem polubiłem Chochołów i na swój sposób się do niego przywiłażam. Zaczynam lepiej rozumieć góralski świat. Poznałem problemy i radości mieszkańców Chochołowa, ich życie stało mi się bliższe. Zarazem lepiej zrozumiałem okoliczne obszary – słowackie pogranicze, Orawę, pozostałą „górną” część Podhala. Nakreśliły się też tematy, które bardziej zwracają moją uwagę, jak sztuka ludowa, zwłaszcza hafciarstwo i tkactwo czy pogranicze polsko-słowackie i orawsko-podhalańskie.

## Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

Pierwszy wyjazd na badania terenowe na pewno miał swój czar, podobnie jak muzyka góralska, której s?ucha?em w Zakopanem. By? to czas przybli?ania si? do terenu i ludzi, rozwini?ta integracja i wspó?praca z innymi studentami z grupy laboratoryjnej, szansa na przekucie informacji zdobytych przez roku nauki metodyki bada? terenowych, wst?pu do etnologii i innych zaj?? w praktyk? badawcz?. Jednak?e my?i?, ?e moje pierwsze badania terenowe by?y przede wszystkim nauk? rozmowy z drugim cz?owiekiem i prób? jego zrozumienia.

Gabriela KowalskaNie by?am pewna, czy b?d? umia?a wej?? do czyjego? domu niezapowiedziana i zupe?nie obca. Po pierwszych (mini) badaniach, które przeprowadzi?am na ko?cu pierwszego semestru na bazarze Szembeka w Warszawie, by?am przygotowana na odmowy, oskar?enia o szeroko rozumiane szpiegostwo, czy te? bycie kim? obcym dla spo?eczno?ci. Wiedzia?am te?, jak bardzo te odmowy mnie porusz?. Te my?li sia?y we mnie zam?t, stres dawa? si? we znaki, ale ekscytacja by?a wi?ksza.

Teraz, gdy to pisz?, min??y dwa dni od powrotu z moich pierwszych bada? terenowych w Chocho?owie. Siedz? przy biurku, tak jak siedzia?am przy nim po bazarowych badaniach i tak jak wtedy jestem dumna i niezwykle podekscytowana tym, co w?a?nie si? wydarzy?o i tym, co jeszcze si? wydarzy.

Dosy? szybko narodzi?o si? we mnie przywi?zanie do Chocho?owa, powsta?a relacja jakiej nigdy wcze?niej nie do?wiadczy?am. Nie jest tak jak z moj? rodzinn? warszawsk? dzielnic? i nie jest to te? dla mnie szumi?ca nostalgii nadmorska miejscowo?? rokrocznie odwiedzana od dzieci?stwa. Chocho?ów sta? si? dla mnie bliski w inny, bardzo intymny sposób. Relacje z nim zbudowa?am poprzez uwa?ne chodzenie po ?liskich kamieniach wy?cielaj?cych dno Czarnego Dunajca, ale te? przez rozmow? z kasjerk? w sklepie z pami?tkami, ukrywanie si? przed deszczem na ganku w starej chacie za budynkiem OSP i rozmowy... te krótkie, d?ugie, te, które przesz?y w monologi, te powierzchowne, te rzewne i te, które by?y sprawozdaniem z dzia?alno?ci so?ectwa, plotki, opowiadania, ?yczenia weselne i homilie – ta zawi?a wylicznka tworzy Chocho?ów, jaki pozna?am.

Mimo spodziewanych odmów i poczucia wyobcowania, spotka?am si? ze spo?eczno?ci? otwart?, której w jaki? sposób poczu?am si? cz??ci?. Nie jestem chocho?owiank?, ale osob?, która wie, kto bierze ?lub w nast?pn? sobot? i której pani Aniela mówi z okna, ?eby za?o?y?a sweter, bo dzisiaj przecie? straszny zi?b. Te pozornie ma?e rzeczy sta?y si? dla mnie niezwykle wa?ne i pomog?y mi w budowaniu pewno?ci siebie. Serdeczno?? chocho?owian dope?ni?a ta wychodz?ca od osób, które pozna?am jeszcze w poci?gu do Zakopanego. My?i?, ?e nie musz? rozwodzi? si? nad tym, jak super by?o pozna? reszt? grupy, ale by?o naprawd? super.

Pozna?am wiele wspania?ych osób, ale najwa?niejsze by?o dla mnie poznanie siebie i odkrycie pasji do etnologii, która niezwykle interesuj?ca nawet na zoomie, w terenie rozwia?a moje wszystkie w?tpliwo?ci zwi?zane z wyborem kierunku studiów i uwiod?a mnie (mam nadziej?, ?e nie tylko raz, ale na zawsze).



Piotr Kwiatkowski Po pierwszym wyjeździe laboratoryjnym mam wiele odczuć. Najważniejszym z nich jest poczucie przełamania wrodzonego introwertyzmu. Sama forma pracy terenowej etnografa wymaga, aby otworzyć się na ludzi i „z brudnymi butami” wejść w ich życie. Trzeba pozbyć się myśli typu: bądź przeszkadzać ludziom, nikt nie będzie chciał ze mną rozmawiać! Ludzie chcą rozmawiać, a co więcej uwielbiają mówić o sobie, o swoim życiu, narzekać na rzeczywistość i przeklinać sędzią :). Kiedy gdzieś wydadają się podczas badań przygodą, kiedyś napotkana osoba po dłuższej rozmowie, wejściu do domu, zobaczeniu wystroju okazująa się osobliwość. Niekiedy rozmawiam z osobami o zdecydowanie odmiennych poglądach i spojrzeniu na zawiłości polityczno-gospodarczo-pandemiczne, lecz w pozycji ‘ja etnograf’ nie irytowało mnie takie stykanie się z czymś zupełnie odmiennym, co w grupie rówieśniczej lub innym kontekście nie budziło badawczy sprawiaoby mi wielki dyskomfort. Tutaj generowało raczej chęć poznania, dowiedzenia się dlaczego.

Myślę, że – i w tej myśli zdaje się nie jestem oryginalny – laboratorium etnograficzne (zwłaszcza pierwsze) jest wyjątkową okazją do wyrobienia sobie umiejętności słuchania ludzi. Brzmi to trywialnie – no bo przecież kiedyś z nas rozmawia z innymi, słucha, analizuje. Mam jednak smutne wrażenie, że w większości sytuacji nasza intencja nie jest integralne zrozumienie drugiej osoby. Zazwyczaj rozmawiamy z kimś jak z przechodniem, przyjacielem, wrogiem, profesorem, policjantem. W rozmowach wchodzimy z przedśladami i zapamiętujemy z niej tyle, ile chcemy, nadbudowujemy to, co chcemy. Jako etnograf czuję, że muszę jak najbardziej wnikliwie wejść i zrozumieć drugą osobę – jest ona bowiem moim najważniejszym obiektem badawczym. Aby to osiągnąć – jakby ujrzeć czyją esencję - trzeba zmienić nastawienie, za każdym razem i u każdego etnografa wygląda to inaczej i jest osiągnięte z różnym skutkiem. Niemniej dla mnie doświadczenie to było (zwłaszcza jak na pierwszy raz) bardzo oczyszczające.



Ewa Mazgajska My?!?, ?e dla mnie pierwsze badania by?y naprawd? unikalnym wydarzeniem z wielu wzgl?dów. Jeszcze nigdy nie musia?am a? tak wch?ania? miejsca i a? tak próbowa? uchwyci? ?wiata ludzi, z którymi rozmawia?am – przywyk?am do rejestrowania drobnych oraz fundamentalnych zmian w zestawieniu z moim

## Na skróty

- [Dy?ury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

sposobem myślenia czy kultur?, ale badania były czymś naprawdę innym. Może te dlatego, że odbywały się w Polsce (nie miałam okazji do przyglądania się takim różnicom w obrębie naszych granic) ale faktycznie odkryłam sposób myślenia, mentalność diametralnie inne od moich.



Miałam spory problem z przeskokiem od miejskich realiów, w których się wychowałam, do realiów wsi. To trochę takie uczucie, jakbym uczyła się obcego języka, innej kultury, ale jednocześnie niemożliwe było dla mnie pełne ich zrozumienie (bo brakuje mi pewnej puli doświadczeń, których już nigdy nie zyskam). Dlatego też czuję, że mam pewną blokadę w kontakcie z mieszkańcami Chochołowa – mam wobec nich dużo szacunku, ale też fizycznie odczuwam, że jestem z innego świata. To, że jestem z Podhala, tylko umacnia we mnie to poczucie, bo buduje też więcej murów – dlatego wiem, że bardzo musiały być dla nich trudne, nie jest to przewidziane w planie naszych zajęć, żeby móc zrozumieć chochołowian tak, jak powinienam jako badaczka.

Ciekawie obserwuję mi się też ludzi jako ludzi, niekoniecznie jako badanych. To, kiedy bez żadnego interesu chcę poczuć wyśzość i wadzę nad badaczem (bo to badany ma informacje i może przekazać jakieś zupełnie niepotrzebne złośliwości) oraz kiedy zupełnie bezinteresownie udzielają nam pomocy nie do przecenienia.

Zdziwiło mnie też to, jak bardzo wszyscy znają wiejskie sekrety i są skorymi do nimi dzielenia (mam na myśli np. to, jak wielu ludzi wspominało nam o samobójstwie pewnego mieszkańca, chociaż nikt nie prosił o tę informację, oraz o innych ciemnych sekretach wsi). Wcześniej tylko słyszałam o takim zjawisku, nie doświadczyłam go nigdy na własnej skórze.

Otwieranie się ludzi na nas było pozytywnym doświadczeniem! Cieszyłam się, kiedy słyszałam, że koledzy "oswajali" rozmówców i zdobywali od nich coraz więcej informacji czy też nagrody.

Tempo życia naszej grupy też mnie zadziwiło. Na plus, rzecz jasna.

Jadwiga Mik - Czego się dowiedziałam? To w Chochołowie dowiedziałam się, że studenci istnieją naprawdę. Nie są tylko rozmazanymi twarzami na monitorze, czarnymi ikonkami w oknie Google Meet czy Zooma. Co więcej, ci studenci jedzą – niektórzy tylko piwo i kieliszek, inni hipsterskie owsianki, burgery i pizzę z jedynego prawdziwego lokalu we wsi, a pozostali niedogotowane ziemniaki, kaszę gryczaną z masłem i kupa soli z boku talerza. Piją (na przemian wodę i alkohol, a czasem tylko alkohol), oddychają wiejskim górskim powietrzem wymieszonym z zapachem chochołowskiej szosy, a nawet piją – choć i tu pewni rozmówcy nie mają litości i skracają nocny żywot antropologa do paru godzin wypoczynku. Tak więc stwierdzam – studenci są naprawdę, i może w kolejnym roku akademickim dadzą więcej dowodów swojej namacalności.

To w Chochołowie dowiedziałam się, że drzwi wyglądające na zamknięte nie muszą koniecznie takie być – dosłownie. Okazuje się, że mimo widocznych śladów cywilizacji do Górali nie dotar wynalazek zwany dzwonkiem do furtki, przez co pozostają one uchylone lub przyknięte, czyli łatwe do pokonania przez wciśniętych antropologów. Kończąca musi być oni zwykle dopiero do drzwi, które najczściej się otwierają, choć nie zawsze tak chętnie, jak by się chciało. Okazuje się, że wiele ułatwia okrzyk „Nie jesteśmy Świadcami Jehowy!”, który od razu zyskuje antropologom nieco różmianej sympatii. To, co się stanie potem, za każdym razem pozostaje dla wszystkich uczestników wydarzenia zagadką.

To w Chochołowie dowiedziałam się, że nie zawsze warto stawiać na rower. Zrozumiłam, skąd na ulicach ryczące motory – kilka kilometrów pod górą w pełnym słońcu (nawet z lodami Ekipy w rękę) wystarczy, by raz na zawsze zrezygnować z tej formy transportu. Nawet zjazd bez pedałowania po drugiej stronie góry nie oszczędzi goryczy wspinaczki... Rower zyskuje więc tytuł najbardziej męczącego pojazdu – analogicznie autobusy (czy raczej busiki) nazwać trzeba najniebezpieczniejszymi. Bywają kierowcy (panie i panowie), którzy zatrzymują się między przystankami dla pasażerów na gapę i nie czują potrzeby pędzenia do mitycznego Czarnego Dunajca, ale obok nich mamy tłumaczących czystą góralszczyznę, czemu nie da się przejechać spokojnie przez Koscielisko, byłych rajdowców, którzy góry i remontowane drogi przez Dzianisz znają jak własną kieszę. Pierwszy raz z nimi jest trauma, ale każdy kolejny zaczyna się od otwarcia piwa i patrzenia na miny współpasażerów z uśmiechem starego bywalca. A potem, już we własnych kółkach, czysto pełnych korków i autobusiarzy pomijających przystanki nie tylko na podanie, w sercu pojawiają się nostalgia i trochę tęsknoty za jazdą bez trzymanki.

To w Chochołowie dowiedziałam się o magii jazdy autostopem. Kiedy busiki zjawiają się raz na godzinę, a rower pozostaje nocnym koszmarem, do dyspozycji dla osób bez prawa jazdy jest jedynie ta nieco już zapomniana forma komunikacji. Najlepszym zestawem podróży okazuje się tutaj dziewczyna i chłopak – góralskie instynkty wyczuwają tu pole do flirtu przy jednoczesnej bacznej obserwacji „meżunia”. W autostopie można odkryć nie tylko plastikowe jelenie i niemowlaki na tylnych siedzeniach – do nozdrzy trafiają również wrażeń zapachowe. Oto woni górala (najczściej bez koszulki) – pot z nutką cementu z budowy domu w stylu tatrzańskim. Czasem antropolog dowie się od takiego, że Spiszacy i Orawiacy to podludzie, kilka razy usłyszy parę miejscowych legend, a niekiedy usłyszy, że zarówno tutejsi, jak i warszawiacy to, jak to mówimy po góralsku, prawdziwe c\*\*\*e. Górale z krwi i kości są hojni – podwożą dalej, niż jada. Wycieczkę nie w swoją stronę potrafi też wykonać turyści jadący „na Termy” i przypadkowo spotkani wykładowcy warszawskiej etnologii, którzy witają studentów znanych jedynie z prostokąta w komputerze hasłem: „Gdzie najłatwiej spotkać antropologa??? W AUTOSTOPIE!!!”. Dlatego wążnie o tego typu podróżach na Podhalu myśli się z sentymentem – to w nich objawia się nie tylko gadatliwość, ale i prawdziwe człowieczeństwo.

To w Chochołowie dowiedziałam się, że góral potrafi zabrznieć w miejscach zupełnie nieoczywistych. Kluby taneczne mieszają je ze znanymi z mazowieckich nizin wyznacznymi miłoścy do różnych tyków, a prawdziwi górale śmieją się go zawsze – czy to na ulicy, czy w samochodzie, czy, oczywiście na full, w legendarnym party-busie. Jest w tej muzyce pewna szlachetność i gębia prawdziwego uczucia, tęsknoty w stylu „Góralu, czy ci nie żał.” i swady, przez co każda piosenka zdaje się być wygraną na instrumentach tradycyjnej kapeli parodią okropieństwa powszechniejszego disco polo. Antropolog ma do niej sentyment - wietnie się do tej muzyki tańczy, nie tylko w znanym z ukądów kółku, ale i po kilku szotach w Casanovie. I choć nie można jej potem wyrzucić z głowy, to wzbudza ona zawsze pewien sentyment. Do tego stopnia, że szybko kończy na antropologicznej playliście na Spotify'u.

To w Chochołowie dowiedziałam się, że rozmowa może przynosić ogromną satysfakcję. Antropolog okazuje się nie tylko dziennikarzem, ale i detektywem, który po okruszkach trafia do kluczowych plotek i zdań. Każde odkrycie – omówione potem ze swadą na kilkugodzinym podsumowaniu – to nauka, że śmiechanie bywa ważniejsze niż mówienie. Antropolog wie, jaka wartość się w tym kryje – nagle wszystkie starsze panie i księża stają się kuszącymi potencjalnymi zdobyczami. Lokalne plotkary, milczki i szalecy – z każdego można wyciągnąć wiedzę, której nie da się zapisać na papierze. To jedna z większych wartości badań terenowych – nauka owocująca nienawidzi ze strony reszty rodziny, gdy na najbliższym spotkaniu zacznie się przepytwać babcię pod kątem jej wspomnień z młodości. Od teraz każda rozmowa w windzie, w autobusie i na ulicy nabiera znaczenia – można to nazwać strasznym przekleństwem lub wyjętkowo umiejętnością, ale dla mnie to po prostu zwyczajne... zboczenie zawodowe.



Ta lista mogłaby się jeszcze ciągnąć – a to zresztą dopiero początek, bo punkty do niej będziemy (ja i reszta drużyny) dodawać jeszcze przez lata. Zobaczymy, może ktoś stąpył (może w Zakopanem, może w sówackim monasterze albo w lodziarni w Nowym Targu), może popełnimy błąd, wskutek czego wszyscy nas tam

## Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

zniechęca? i b?d? biega? za nami z kablami, dzikimi baranami i spinkami, ilekro? spróbujemy podej?? do ich domów. A mo?e wr?cz przeciwnie – nasz kula pass i chocho pass oka?? si? na tyle wp?ywowe, ?e do ko?ca ?ycia w niektórych górskich kr?gach b?dzie na nas czeka? nowa przygoda. Niepewno?? jest tutaj g?ównym problemem – nigdy nie wiadomo, czy si? dojedzie do celu, z kim si? porozmawia, gdzie si? trafi, co si? odkryje. I to chyba w tym wszystkim najgorsze, ale jednocze?nie najlepsze. Antropolog wie bowiem, ?e ?ycie jest pe?ne niespodzianek, a „wchodzenie nieproszonym” i pozosta?e przykazania jednego z wyk?adwców IEIAK-u mog? okaza? si? tym, co zmieni nie tylko wyjazdowe wywiady... ale i ca?e podej?cie do ?wiata.

Józef NowosielskiPierwsz? rzecz?, która wyró?nia?a moje podej?cie do bada?, by?o unikanie przeze mnie wszelkich wa?nych postaci, osób publicznych, tudzie? znanych w lokalnej spo?eczno?ci. Nie chodzi?em na wywiady do ksi??y, nigdy nie rozmawia?em nawet z pani? od biblioteki w Chocho?owie (nasz? od?wiern?), ogólnie unika?em takich powiedzmy „popularnych” wyborów. Nie wiem dlaczego, chyba jako? pod?wiadomie. Chocia? ogólnie nie jest to jaki? problem, a raczej rzecz, któr? zauwa?y?em dopiero spisuj?c raport, to wybory takie zrodzi?y pewne komplikacje. Wydaje mi si? bowiem, ?e takie osoby s? zwykle dobrymi od?wiernymi, a mi ich zabrak?o.

Kolejna refleksja, i to ju? ?ci?le dotycz?ca prowadzenia wywiadów, jest taka, ?e bardzo ci??ko jest mi traktowa? wywiad jak wywiad, a wi?c mam problemy z tym ca?ym sterowaniem rozmow?. Zwykle gdy rozmówca zaczyna? jaki? konkretny temat, ja nie umia?em ci?gn?? tej rozmowy i pog??bia? tematu, oczywi?cie czasami mi si? to udawa?o, niemniej jednak wydaje mi si?, ?e mog?oby to wychodzi? zdecydowanie lepiej i przede wszystkim p?ytniej.

Zdziwi?o mnie natomiast to, jak znikom? irytacj? wywo?ywa?y we mnie te rozmowy, stara?em si? podchodzi? do nich z dystansem i niezwykle rzadko si? denerwowa?em, wyj?tkiem tu by? kowal, on mnie wybitnie poirytowa?.

Ciekawe wyda?o mi si? równie? to, ?e ta ca?a etnografia jest niezwykle m?cz?c? prac? fizyczn?, ale i jednocze?nie prac? intelektualn?. Po zrobieniu dwóch wywiadów, niezale?nie od ich d?ugo?ci czy warto?ci, czu?em si? ju? niemal wyczerpany. Jest to moim zdaniem taki specyficzny rodzaj zaj?cia ??cz?cy ze sob? zarówno fizyczne zm?czenie, wynikaj?ce oczywi?cie z d?ugiego nierzadko poszukiwania rozmówców ze zm?czeniem psychicznym, które wynika z samych rozmów wymagaj?cych intelektualnego wysi?ku. Po jednym d?ugim wywiadzie (tj. moim zdaniem ko?o dwóch godzin) musia?em koniecznie robi? sobie przerw? i to nie na jednego papierosa.



Ogólnie jednak byłem niezwykle pozytywnie zaskoczony tym przedsięwzięciem. I chodzi mi zarówno o kwestie dotyczące siły naszej grupki, jak i rozmówców, realiów tej pracy. Nie jestem pewien jak na razie jedynie tego, czy by to dla mnie wyjazd owocny, ale to okaże się chyba dopiero po przepisaniu tych wszystkich wywiadów. Co do kwestii technicznych muszę na pewno popracować jeszcze nad nawykiem notowania, bo nie zawsze o tym pamiętam, albo też zapisuję wszystko to co faktycznie zapisane być powinno.

Krzysztof Panek

Badania poszły mi dobrze.

Pierwszym elementem wyjazdu było grupowe oprowadzenie po Muzeum Powstania Chochołowskiego. Poczujęm się na nim jak na wycieczce szkolnej, mentalnie się wycochyję i zmoczyję. Od tego czasu postanowiłem prowadzić badania jak najdalej od wikszości grupy. W efekcie przepytuję duży ilość przeciwnych ludzi zamiast muzealników, sołtysów, przewodników i im podobnych.

Także styl wywiadu obrałem inny od wikszości kolegów. Zadawałem pytania konkretne zamiast otwartych, czasem wchodziłem rozmówcom w słowo, opowiadałem anegdotki zamiast tylko zadawać pytania, prosiłem o herbatę oraz ogólnie czułem się swobodnie w nieswoim domu. Unikałem naukowego języka, dźwięgich i rzadkich słów, upraszczałem gramatykę i mówiłem z lekkim akcentem.

Ta postawa pozwoliła mi wejść w otwartą konwersację z przeciwnymi lokalnymi mieszkańcami. Mam nadzieję, że uniknę skrzywienia obrazu wiatopoglądu mieszkańców, które wynikłoby z rozmawiania z wską, niereprezentatywną grupą oraz skrzywienia, które przeciwni rozmówcy nałożyliby na swoje wypowiedzi, gdyby czuli się niekomfortowo, rozmawiając ze mną.

Jako badacz czułem się dobrze. Wrodzona bezczelność pozwala mi na szybkie skrócenie dystansu do rozmówcy i sprawienie, że badanie staje się naturalną rozmową a nie sterylnym cięgiem pytań. Mam wrażenie, że udało mi się zdobyć zaufanie rozmówców i nawiązać z nimi szczery kontakt, z czego odczuwam satysfakcję, ponieważ różnice między środowiskami, w których ja i moi rozmówcy funkcjonuję, wydają się spore.



Marta ParfieniukZacz??am przepisywa? moje refleksje z terenu od podstaw, bo z czasem m.in. dzi?ki opracowaniu materia?ów, tyle si? zmieni?o, ?e moje dawne przemy?lenia wydaj? mi si? ju? troch? obce. Mo?e to czas zadzia?a? na pewn? korzy?? i pami?? powoli gubi?ca szczegó?y, pozwoli?a mi dojrze? bardziej ogólny obraz.

Ostatnio u?wiadomi?am sobie, ?e tak naprawd? to przyjecha?am do Chocho?owa ca?a naje?ona. Ba?am si? rozmówców, ba?am si? niepowodzenia, by?am strategiczna, spi?ta i nad wyraz ostro?na. Cz??? tego oczywi?cie wynika?a ze zwyk?ego stresu, ale po cz???ci przyczyny upatruj? w tekstach, które omawiali?my na metodyce. Mówi?y one o niebezpiecze?stwach, zagro?eniach dla badacza i bada?, o strategiach dzia?ania w terenie itp. Mimo, ?e wiedza któr? nios?y jest dla pocz?tkuj?cego antropologa nieoceniona i potrzebna, to wydaje mi si?, ?e podczas ich analizy wypaczy?o si? moje my?lenie. Skoro wiedzia?am ju? o tym, co w terenie mo?e niebezpiecznego si? czai?, to spodziewa?am si?, ?e czai? si? b?dzie. Ruszy?am zatem do górali, postrzegaj?c ich niemal jako przeciwników, z którymi musz? si? zmierzy?, ?eby wycisn?? z nich ca?? prawd? i tylko prawd?, do których musz? podchodzi? sposobem, wymy?la? taktyki i uk?ada? w g?owie plan, który pozwoli mi wyci?gn?? jak najwi?cej ciekawych danych, najlepiej dla rozmówcy niewygodnych. Uwa?a?am, ?e jestem dla rozmówców „za mi?kka” i ?e marnuj? szans?, by wycisn?? z nich „prawd?”. Wydawa?o mi si?, ?e to co mówi?, to tylko cienka skorupka, poni?ej której na pewno znajduje si? co? wi?cej, a moj? powinno?ci? jest dobra? si? do tego i wydoby? na powierzchni?. I ?a?owa?am, ?e jestem zbyt „grzeczna” ?eby móc to osi?gn??.

A? si? sama sobie dziwi?, ?e wcze?niej nie zauwa?y?am tego, jak dziwne mia?am do tego wszystkiego podej?cie. Pozycja badacza nie daje mi przecie? wcale prawa do w?amywania si? do ludzkich serc i oczekiwania, ?e ci powinni obna?y? przede mn? ca?e swoje ?ycie, przemy?lenia i troski, ?e nie maj? prawa niczego przede mn? tai? w imi? wy?szego dobra. Na szcz???cie im d?u?ej by?am w terenie, tym bardziej ten spaczony sposób my?lenia mnie opuszcza?, ale ja sama u?wiadomi?am sobie faktycznie wszystko dopiero teraz, po pó? roku.



Obiecuj? sama sobie, ?e kiedy wróc? do Chocho?owa, wrzuc? na luz i b?d? czerpa? z tego, co ten ma mi do zaoferowania, zamiast miota? si? w tej paranoicznej postawie. Tym bardziej, ?e mam wra?enie, ?e teren przyj?? mnie naprawd? ciep?o, nigdy nie musia?am ukrywa? si? za bardzo ze sob? i tym kim jestem i co my?l?, nikt nie sta? si? przez to wobec mnie wrogi i dzi?ki temu ja czu?am si? lepiej z tym, ?e na ich szczeró?? odpowiadam

swoj?. Mo?e w?a?nie to pozwoli?o mi zrzuci? z siebie strach i to dziwne podej?cie, które powsta?o w mojej g?owie. Naprawd? lubi? Chochołów, jest znacznie bogatszy w w?tki ni? s?dzi?am, ciesz? si?, ?e mog?am si? tam tyle nauczy? i mam nadziej?, ?e nowy mindset pozwoli mi polubi? go jeszcze bardziej. A rola antropologa bardzo mi si? podoba, cho? nie wiem jeszcze, czy wystarczaj?co do niej dorastam.

Julian Rosi?ski Kiedy 3.07 z zapakowanym na full(a) plecakiem wychodzi?em z rodzinnego domu, na chwil? przystan??em w drzwiach i u?wiadomi?em sobie, ?e zmierzam wprost ku przygodzie, takiej prawdziwej przygodzie i wtedy t? przygod? poczu?em tak naprawd?. Ca?kiem niezr?cznie pisze si? takie „podsumowania”, ale có?, postaram si?. Wyjazd do Chocho?owa by? zdecydowanie jednym z najniesamowitszych prze?y? w moim dwudziestoletnim ?yciu, w ko?cu sam poziom wyzwania – zmierzenie si? nie tylko z ca?kowicie nieznan? spo?eczno?ci? wiejsk?, ale tak?e z równie nieznan? grup? laboratoryjn?, z któr? trzeba by?o przecie? wspó??y?, współtworzy? – to wszystko by?o czym? du?ym. Ca?o?? dope?nia?a jeszcze nabyta przed wyjazdem ?wiadomo?? niesamowito?ci wydarzenia, klimat Podhala i ludzie, jakby zakrzepili w czasie, ludzie, którzy zdementowali wiele z przekona?, które bra?em ze sob? na ich teren. I to chyba tu powinienem przenie?? ?rodek ci??ko?ci wywodu, bo przecie? tam nauczy?em si? czego? wa?nego, a o co innego mo?e chodzi??

A wi?c, po pierwsze zrozumia?em, ?e ?wiat nie kr?ci si? wokó? mnie (truizm, ale co z nim dalej robi??). Wi?kszo?? pyta? konstruowa?em w oparciu o analiz? w?asnej osoby, okre?la?em ludzi w?asnymi aksjomatami, do?wiadczeniami, etapami, kiedy oni mieli inne ?ycie, które przecie? przyszed?em tam bada?, a którego istnienia nawet nie zak?ada?em w wi?kszo?ci rozmów. Lekcja numer dwa: nie warto odpuszcza?, warto by? troch? bardziej upierdliwym ni? w cywilu, warto da? si? we znaki, bo mo?e nasza w?asna bariera komfortu nie jest barier? obiektywn?, mo?e ma?a nachalno?? da nam co? wi?cej. Kazanie trzecie: nie nastawia? si?, „tworzenie” ludzi mo?e nas jedynie zawie??. I po czwarte: nie nastawia? si? na rozmow? z kowalem, rozmowa z kowalem mo?e nas zawie??.



Wyjazd ten z pewnościami nie ogranicza się jednak do funkcji edukacyjnych, był przede wszystkim świetnie spędzonym czasem, poznawaniem ludzi, wspólnymi zabawami – i trochę wręcz – pozeraniem obecności innych osób. Przeszło rok izolacji zrobił swoje, rok, który przeciętnie wyznacza granicę między różnymi fazami rozwoju: życie licealne przechodziło w życie studenckie, powoli kończyło się, lub też coś sztucznie przeciągane stare

## Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

znajomości, nowe, które jak gdyby zamary w wymiarze 2D, bez jakiegokolwiek spełnienia towarzyskiego i tu nagle boom, wszyscy wyjeżdżamy na dwa tygodnie, do zupełnie nowego miejsca, spragnieni, jednocześnie przerażeni ludźmi. Miało to jednak swoje korzyści, wydaje się, że owa różnica kontaktu zintensyfikowała jedynie więzi między uczestnikami jak i badanymi, tworząc świadomości przynależności, wspólnotowości, współodczuwania etc. Oczywiście wszystko to jedynie wspomaga nieszychanie otwarta doktor prowadziła, ale to tyle z niezręcznego podlizywania się.

Co się tyczy samych górali... Górale są dziwni. Górale są dziwni, ale za to pozornie dziwności, którą przeciętna nasza kultura i tak ich obdarowała, stoi dziwność o wiele głębsza, sprawiająca, że podczas moich codziennych, warszawskich rozmów wciąż przychodzi mi do głowy podhalańskie analogie, że w jakiś dziwny sposób tam zostałam i tak żyję na siebie tu i tam, i myśli, że zdecydowanie górale są dziwni, i że temat warto jeszcze zgłębić.

Antonina Stanecka Pierwszy wyjazd terenowy, pierwsze badania etnograficzne już za nami. Był to owocny, intensywny czas poszukiwania odpowiedzi na wiele pytań i zadaniami kolejnych, na które odpowiedzi jeszcze brakuje.

Wydawało mi się, że po dwóch tygodniach w jednym miejscu będzie chciała wracać do domu, będzie miała do Chochołowa, rozmów z ludźmi tam, intensywnej integracji wewnątrz grupy. A jednak nie, chcę jeszcze i nie mogę się doczekać kolejnego wyjazdu. Już tęskniłam za widokiem gór, za ludźmi, zarówno tymi z laboratorium jak też z Chochołowa i okolic, a nawet w pewnym sensie za przecinającymi wiegłymi ulicami. Nie za jej hałasem czy za tym, jak szybko jeżdżą tam auta, lecz za atmosferą miejsca. A Chochołów, który poznałam, jest nierozważnie związany z tą ulicą.

Już pierwszy dzień badań był dla mnie zaskoczeniem. Myślałam, że będzie miała opory przed zagadywaniem do obcych osób. Jednak nie! Wejście komuś na podwórko, zapukanie do domu z prośbą o rozmowę wydało mi się wręcz naturalne. W mieście zapewne byłoby inaczej. A w Chochołowie już od pierwszych chwil czułam się bezpiecznie i pewnie, czułam, że znajdę rozmówców, którzy będą chcieli do współpracy. Przede mną jeszcze długa droga, aby nauczyć się, jak efektywnie i płynnie prowadzi wywiady, ale już teraz każda kolejna rozmowa przynosiła mi duże poczucie dumy i satysfakcji.

Jednakże ten pierwszy wyjazd przyniósł nie tylko pozytywne emocje. Pozostawił mnie z wieloma pytaniami. To też ważne doświadczenie, biorąc pod uwagę, że przede mną jeszcze trzy takie wyjazdy. Z drugiej strony pytania, z którymi zostałam, wpłynęły na poczucie lekkiej niepewności dotyczącej wyboru tematu, jak też metod badawczych. Którego tematu wybrać? Czy na pewno wykorzystam czas w terenie odpowiednio? Na co mogę sobie pozwolić jako badaczka, a na co nie? To tylko cztery z tych pytań.

Jestem zdania, że w większości przypadków etnograf powinien być przezroczysty. Jestem w terenie po to, aby służyć osobom, a nie dyskutować z nimi i przedstawiać im swoje poglądy. To jednak bywa trudne. W codziennym życiu staram się działać odwrotnie, a więc jeżeli się wyszłam, że ktoś mówi rzeczy, z którymi się nie zgadzam i które uważam za krzywdzące, to chcę zabrać głos. Na badaniach czułam, że nie mogłam tego zrobić, ponieważ mogłoby to zmienić ton rozmowy i uciąć ciekawe wątki. Wiedziałam, jadąc na badania na Podhalę, że poglądy ludzi tam mieszkających będą inne od moich i przygotowywałam się mentalnie na to, aby po prostu puszczać pewne informacje mimo uszu. Czy to dobrze? Podczas rozmów bywało, że obwiniałam się za to, że gdy pojawia się temat rasizmu czy niechęci do inności pod różnymi postaciami, zmieniałam temat, nie chciałam zagłębiać się w szczegóły poglądów rozmówcy na te tematy. Czy służył postępowaniu? Czułam, że na swój sposób fakt, że nie potrafiłam zaciśnąć ust i służyć tym dla mnie strasznych rzeczy, robi ze mnie złą badaczkę.

Nie wzięłam równie pod uwagę, że komentarze rozmówców mogą na mnie silnie wpływać. Zdarzały się seksistowskie żarty i komentarze dotyczące mojej postaci ze strony mężczyźni, a ja nie wiedziałam, jak i czy mam na nie odpowiadać. Czy mogę odwrócić się na pięcie i odejść? Teoretycznie mogłabym to zrobić, jednakże nie chciałam postąpić niewłaściwie jako badaczka, nie chciałam ani stracić zaufania rozmówcy, ani spalić terenu. Wiem, że powinnam dbać o swoje bezpieczeństwo i gdy ktoś przekracza moje granice w jakikolwiek sposób, mogę się wycofać, szczególnie jeżeli rozmówca nie jest kluczowy dla badań. Jednak w konfrontacji z konkretnymi uderzającymi we mnie wypowiedziami miałam mętlik w głowie. Co powinnam zrobić i jak się zachować: przytakiwać, obmieniać czy postawić mocną granicę? To jest dziedzina, w której jeszcze muszę się dużo nauczyć. Często w czasie badań stawiałam siebie w niżejszej pozycji ze względu na to, że to ja chciałam się od drugiej osoby dowiedzieć różnych rzeczy, rozmówcy byli więc dla mnie niezbadani. Oczywiście jest jednak, że nie mogę w tej relacji zapominać o sobie.

Na szczęście takie trudne dla mnie sytuacje były nieczęste, a jeżeli się zdarzały, dostawałam ogromne wsparcie

od grupy laboratoryjnej. Stworzyli?my naprawd? zgran? dru?yn?. Dzi?ki temu czu?am si? bezpiecznie i pewnie, stawiaj?c pierwsze kroki w terenie.



Pandemiczna rzeczywisto?? - lipiec 2021 - Gabriela Kowalska, Marta Parfieniuk

Wakacje, w czasie których przypad? nasz pierwszy wyjazd na badania terenowe do Chocho?owa, zdecydowanie nie by?y zwyczajne. Brak tej zwyczajno?ci mocno czuli?my nie tylko w terenie, ale – w przypadku wi?kszo?ci z nas – znacznie wcze?niej, praktycznie od pocz?tku studiowania w IEiAK. Pandemia uniemo?liwi?a nam prawdziwe poznanie si?. Przez Messengera i kafelki na Zoomie by?o ono powierzchowne, bardzo niedok?adne – wi?kszo?? z nas nie mia?a nawet szansy porozmawia? ze sob? nawzajem. Ka?dy na badania jecha? troch? w grupie, ale jednak bardziej sam. Wielu osobom nie dawa?a spokoju niepewno?? zwi?zana z tym, jak nam razem b?dzie przez te d?ugie dwa tygodnie, czy si? dogadamy, czy si? polubimy?

Specyfika i cel tego wyjazdu sprawi?y równie?, ?e w naszym przypadku odpowiedzialno?? i etyka badacza nie wi?za?y si? wy??cznie z teoriami antropologicznymi, z którymi mieli?my okazj? si? do tej pory zapozna?, ale z prawdziw? trosk? o ?ycie i zdrowie naszych rozm?wc?w. Mimo, ?e mo?emy sobie ?artowa? z „atrakcyjno?ci emeryt?w w oczach antropologa”, to prawd? jest, ?e w?ród naszych rozm?wc?w wi?kszo?? stanowi?y osoby starsze, szczególnie zagro?one przez koronawirusa. Zawsze istnia?o niebezpiecze?stwo, ?e jako ludzie m?odzi mo?emy przechodzi? Covid-19 bezobjawowo i nieumy?lnie zara?a? w ten sposób chocho?owian, spo?ród których wi?kszo?? nie by?a zaszczepiona. Na takie zagro?enia ?adne dotychczasowe teksty nie mia?y odpowiedzi.

Temat pandemii cz?sto przejawia? si? w naszych rozmowach. Ludzie ch?tnie dzielili si? swoimi obawami, pogl?dami oraz do?wiadczeniami. Covid-19 nie opuszcza? nas na krok, podhala?ska prasa wr?cz wrza?a od kontrowersyjnych artyku??w zwi?zanych ze szczepieniami, a W?jt Gminy Czarny Dunajec na tablicach informacyjnych promowa? je swoim wizerunkiem. Jednak opowie?ci naszych rozm?wc?w nie zawsze dotyczy?y artyku??w z pierwszych stron Tygodnika Podhala?skiego. Wiele os?b dzieli?o si? z nami historiami o tragediach rodzinnych czy te? strachu o w?asne ?ycie.

Mogli?my równie? obserwowa? dzia?ania i kontradzia?ania wobec obecnej sytuacji, w której pandemia z dnia na dzie? potrafi?a odmieni? rzeczywisto?? oraz ?ycie spo?eczne. Podczas pierwszych dni naszego wyjazdu z decyzji w?adz s?owackich przej?cie graniczne znajduj?ce si? w Chocho?owie zosta?o zamkni?te. W reakcji na to S?owacy

## Na skróty

- [Dy?ury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

zorganizowali protest, w którym uczestniczyło ponad 300 osób. Decyzja władz słowackich, stanowiła reakcją na duży liczebny zachorowalność, przypominała o istnieniu granicy – nieprzekraczalnej, choć niewidocznej, która dzięki dołączeniu Polski i Słowacji do strefy Schengen zdążyła już odejść w zapomnienie. Niefizyczna bariera podnoszona i opuszczana na przemian z dalekiej Bratisławy oddzielała rodziców od dzieci i pracowników od miejsc pracy. Dało nam to okazję do obserwacji terenowych, których w innej sytuacji nie mielibyśmy szansy doświadczyć.



Z perspektywy czasu jednak patrzymy na ten wyjazd z niezwykłym ciepłem. Okazja na poznanie się w pociegu, wejście razem i ze wspólną niepewnością w teren było trudnym, ale niezwykle ciekawym doświadczeniem, które dało nam wyjątkową perspektywę do prowadzenia badań.

*Gabriela Kowalska, Marta Parfieniuk*

Nasze tematy O czym będzie nasze prace

Maria Bartosz

Mój ostatni wyjazd odbył się w dość nieoczekiwanych okolicznościach, ponieważ ze względu na choroby nie mogłam pojechać razem z całą grupą. Zamiast tego sama pojechałam do Chochołowa na trzy dni w okolicach 11 listopada. Samotne badania sprawiły, że miałam więcej czasu na rozmyślanie o tym, co zmieniło się od pewnego lipcowego dnia półtora roku temu, kiedy to pierwszy raz przyjechałam do Chochołowa jako badaczka.

Ostatni, listopadowy wyjazd przede wszystkim uświadomił mi, że pod wieloma względami czuję się teraz o wiele swobodniejsza w przeprowadzaniu rozmów i w spotkaniach z ludźmi w czasie badań. Choć teren nigdy nie będzie – i nie musi być – rodzowiskiem, w którym czuję się naturalnie (ponieważ to tam wcale nie staram się wykazać szczególną uwagą na szczególne i otoczenie), to teraz bardziej mam przekonanie, że „wiem, co robię”, a doświadczenie wielu przeprowadzonych rozmów pozwoliło mi poczuć się pewniej.

**Na skróty**

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

Jednocześnie ostatnie wywiady, które nagrałam, przypomniły mi, że oficjalne zakończenie badań nigdy nie pokrywa się z momentem stwierdzenia, że już wszystko wiem o danej społeczności. Takiego momentu (na szczęście) nigdy nie będzie, teren zawsze pozostanie większy niż moja wiedza o nim. Jednak praca, jaką wykonałam od pierwszego wyjazdu, pozwoliła mi ukształtować w głowie wizję tematu, któremu chciałabym poświęcić swój prac licencjacki.

Już w czasie pierwszych interakcji z mieszkańcami Chochołowa zauważyłam, że wyrażają się oni w sposób szczególny o przestrzeni wsi, używając określeń „w górę”, gdy mają na myśli przemieszczanie się na południe i „w dół”, kiedy chodzi im o północ (można to łatwo wyjaśnić geograficznie Chochołowa, którego cztery części leżą blisko Tatrzycy – fizycznie wyżej). Zaintrygowana mnie ten fakt i przy następnych wyjazdach postanowiłam sprawdzić, czy chochołowanie mają także inne sposoby orientowania się w lokalnej przestrzeni. Okazało się, że jest ich całkiem sporo: nazwy pól, łąk i wzgórz (takie jak Brzyski, Groń, Za Wodą) pozwalają mieszkańcom Chochołowa powiedzieć ze sporym dokładnością, gdzie leży ich pole, a wciąż popularne – szczególnie wśród starszego pokolenia – przydomki (Bańcorz, Baca, Kaplorz) są związane z konkretnymi rodzinami i ich miejscami zamieszkania. We wsi funkcjonuje także kilka nazw ogólnych, które określają główne części Chochołowa. O ile wieść o znajomości szczegółowych nazw jest indywidualna i zależy od jednostkowych doświadczeń, to nazwy ogólne, takie jak Rówień, Łąki, Kamieniec, czy Gumolaste, znają wszyscy.

Opowieści o przestrzeni bardzo często płynnie przechodzą u moich rozmówców w opowieści o przeszłości, dlatego też w mojej pracy będzie także próba odtworzenia lokalnej wizji tego, jak kiedyś wyglądał Chochołów. Wspomnienia moich rozmówców często się z konkretnymi miejscami, a konkretne miejsca wywołują wspomnienia. Wielokrotnie opowiadano mi o potoczku, w którym kobiety dawniej pręły pranie, o Kamieńcu, gdzie dzieci wspólnie wypasały krowy i pilnowały gęsi, ale też bawiły się i grały w piłkę, o kąpielach w Czarnym Dunajcu i zmianach jego koryta (podobno co roku przez meandry rzeki dawne miejsca do kąpiei znikają i pojawiają się nowe)... Te i inne miejsca, opatrzone lokalnymi nazwami, tworzą mapę Chochołowa bliższą temu, jak widzą go mieszkańcy, niż jak postrzegają je przyjeźdźni i turyści. Właśnie ten obraz Chochołowa chciałabym odtworzyć i przeanalizować w swojej pracy.



Jakub Busz

**Na skróty**

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

Na nasz ostatni wyjazd jechałem z dużym bagażem nabytych w Chochołowie doświadczeń. Wiedza, że pewne osoby będą odwiedzały już któryś z kolejnych razów, że znowu usiędziemy przy herbacie i zaczniemy rozmawiać. Jednocześnie byłem pewny, że i ten wyjazd, jak każdy poprzedni, przyniesie nowe przygody i zupełnie nowych rozmówców. I nie zdziwiłem się bardzo, gdy spacer po torfowiskach razem ze zbieraniem urawiny czy dwudniowe warsztaty etnograficzne w szkole podstawowej okazały się kolejnymi fantastycznymi doświadczeniami. Ponadto z każdym następnym pobytem w Chochołowie, czułem jak zwiększa się moja wiedza, rozumienie warunków lokalnych oraz sentyment.



Jednocześnie trwało dalsze pogłębianie dotychczasowej wiedzy i szukanie nowych osób, które mogłyby z nami porozmawiać. Z wszystkich moich rozmówców, których poznałem w trakcie czterech wyjazdów na badania terenowe, na pewno na długo zapamiętam trzy osoby i trzy sytuacje, w których odbywały się nasze rozmowy. Pierwsza to starsza pani mieszkająca samotnie w jednym pomieszczeniu pełniącym funkcje kuchni i sypialni. Tam w końcu rozmawialiśmy. Było straszliwie duszno i ciepło, a w piecu kaflowym palił się ogień. Rozmawiając z tą panią, zastanawiałem się, kim my sami możemy się stać dla naszych „badanych”. Przychodzimy, zadajemy pytania, dajemy swoją obecność, a zarazem jesteśmy tymi, którzy chcą służyć i robić to uważnie. Wydaje mi się to w końcu zwłaszcza wobec osób starszych, ale nie tylko takich. Mój drugi charakterystyczny rozmówca miał wielki pasj do II wojny światowej i gawędzenia o niej. Ucieszył się ogromnie, gdy przyszła do niego dwójka studentów, którzy chcieli wysłuchać jego opowieści, którzy chcieli dzielić jego pasję. Nie zapomnę również pani, opowiadającej nam o piśmym szumie Czarnego Dunajca (rzeki), o którym myślała, leżała w szpitalu i o gwiazdach, które tak kocha... dla niej Chochołów był w końcu tym zmysłowym wspomnieniem.

Wszystkie te spotkania miały pośredni wpływ na mój wybór tematu powstającej pracy licencjackiej. Będzie ona dotyczyła kłopotliwego, niejednoznacznego dziedzictwa Chochołowa. Takim dziedzictwem moim zdaniem mogą być nazwa pamięć o przedwojennej społeczności żydowskiej we wsi, działalność kurierów tatrzańskich w czasie II wojny światowej oraz powojenne dzieje przemysłnictwa na granicy polsko-słowackiej, która jest tuż za rogiem w Chochołowie. Każde z tych „dziedzictw” z innego powodu jest „kłopotliwe” bądź „trudne”. Po chochołowskich żydach nie ma obecnie żadnych śladów materialnych i społecznych, zacięra się tak więc pamięć o nich, choć dawniej

stanowili wa?n? grup? w wiejskim krajobrazie. Kurierzy tatrza?scy s? przez chocho?owian postrzegani z jednej strony jako bohaterowie, a z drugiej jako kolaboranci. Z kolei opowie?ci o przemytnikach to narracje o sprycie i zaradno?ci a jednocze?nie o zamkni?tej, pilnowanej i strasznej granicy, na której gin?li ludzie. Te w?tki i ich ambiwalencj? b?d? stara? si? przedstawi? w swojej pracy dyplomowej, jednocze?nie udowodni?, ?e ka?dy z tych przyk?adów mo?na nazwa? dziedzictwem.

Gabriela Kowalska

Ju? od pierwszego wyjazdu badawczego interesowa?o mnie, co moi rozmówcy robi? poza swoj? prac? i obowi?zkami. By?am ciekawa, czy maj? zainteresowania, które nie s? w??czone w te dwie kategori? oraz w jaki sposób odpoczywaj?. Ju? wtedy wiedzia?am, ?e moje badania b?d? zorientowane wokó? tre?ci zwi?zanych z tym tematem. By? on jednak niepopularny w?ród moich rozmówców. Niepytani, rzadko wspominali o tym, co lubi? robi?, gdy nie s? zaj?ci. Kiedy ja podejmowa?am ten temat, trudno by?o im odpowiedzie?. Cz?sto wydawali si? zak?opotani. Du?o ?atwiej by?o im rozmawia? o obowi?zkach – tych zwi?zanych z prac? zawodow?, ale równie? wynikaj?cych z posiadania gospodarstwa domowego. Z wypowiedzi moich rozmówców mo?na wyczyta?, ?e obowi?zki i praca by?y dla nich jednak wa?niejszy? cz??ci? codziennie?ci ni? „czas wolny”. Mówi?c o swoim dniu, skupiali si? na rzeczach, które musz? robi?. Opowiadano mi o zajmowaniu si? dzie?mi, trudach pracy na gospodarstwie lub w turystyce. Wiele osób mówi?o mi równie?, ?e wcale nie ma czasu wolnego. Rozumieli to poj?cie jako moment, w którym nie pracuj?. Ja jednak w swojej pracy chc? pokaza?, ?e czas wolny i praca to niekoniecznie kategorie dychotomiczne. Mog? one istnie? niezale?nie albo wspó?bie?nie. Rozrywk? dla moich rozmówców by?o spotkanie si? ze znajomymi podczas pracy. A obowi?zki takie jak dekoracja o?tarzy na Bo?e Cia?o, sp?dzanie czasu z letnikami przebywaj?cymi w ich domu czy nawet zajmowanie si? gospodarstwem okaza?y si? przyjemno?ci?. Jedna z moich rozmówczy?, pomimo ?e nie by?o to dla niej gó?wne ?ród?o zarobku, w wieku ponad 70 lat sama prowadzi?a gospodarstwo sk?adaj?ce si? z trzech krów. Sama mówi?a, ?e nie musi tego robi?, ale ju? si? do tego przyzwyczai?a i po prostu lubi, “nie wyobra?a sobie bez tego ?y?”. W swojej pracy przedstawi? zainteresowania i rozrywki moich rozmówców, które zawieraj? si? tak?e w czasie ich pracy i obowi?zków. Interesuje mnie sposób zarz?dzania czasem oraz to, na ile czas wolny jest wa?ny dla chocho?owian w budowaniu ich to?samo?ci.



Piotr Kwiatkowski

Od pierwszego wyjazdu wiedziałem, że Nowe Bystre jest miejscem, gdzie chcę przeprowadzić swoje badania. Zachwycili mnie zwłaszcza jego mieszkańcy – poznałem tam ludzi zdeterminowanych, pogodnych i chętnych do rozmowy, co było ogromnym ułatwieniem podczas moich terenowych zmagania.

Swoją pracę zamierzam więc poświęcić wcale nie nowobyszczykom, a doświadczeniom podejmowanym przez nich różnym oddolnym działaniami, dzięki którym zrzeszają się i organizują swój czas. Jest to temat o tyle interesujący, że w tej doświadczeniu pod względem populacji wsi (szacunkowo około 1300 osób z przysiółkami) działa wiele lokalnych organizacji, takich jak Ludowy Klub Sportowy, Związek Podhalan czy Koło Gospodyń Wiejskich.

W moim licencjacie chciałbym poruszyć temat wiejskiej samoorganizacji i pracy z lokalnością. Obie te przestrzenie moim zdaniem przybierają w Nowym Bystrem bardzo ciekawą kształt. Ponadto funkcjonują w sposób wyróżniający się na tle podobnych organizacji działających we wsiach w innych częściach Polski (a nawet na samym Podhalu).



Opiera się bardziej w całości na materiale zebranym w geograficznych granicach Nowego Bystrego. Przeprowadzone przeze mnie wielogodzinne rozmowy pokazały mi, że mam do czynienia z prawdziwymi pasjonatami, którzy poprzez swoje podejście do góralszczyzny i swojego otoczenia uświadomili mi, że to, co najbliższe, jest bardzo ważne i że działanie daje człowiekowi mnóstwo pozytywnych emocji.

Szczęśliwie, że moje podejście do terenu było doświadczeniem specyficznym. Bardzo szybko porzuciłem akademicki ton i próbowałem rozmawiać z napotkanymi ludźmi nie jak z góralami i nie jak z obcymi-innymi, ale jak z ludźmi tak po prostu. Dzięki tej metodzie odkryłem specyficzną nowobyszczykowską góralszczyznę i lokalność. Nie jest ona bowiem na stałe umiejscowiona między wielopokoleniowymi tradycjami i nie składa się wyłącznie z archaicznych elementów, lecz wytwarza się poprzez działanie – często niewymuszone, twórcze, naturalne czy po prostu fajne.



Ewa Mazgajska

Do Chochołowa jechałam po raz pierwszy już z absolutorium ze studiów filozoficznych. Nie miałam nigdy rodziny na wsi, całe życie spędziłam w Warszawie i choć sporo wyjeżdżałam, zwykle szybko wracałam. I nigdy wcześniej nie czułam się tak obco – ona tymi faktami – wszystkie one złożyły się na moje poczucie inności we wsi na Podhalu.

To poczucie powoli pogłębiała się, ale też pomalutku zaczęłam uświadamiać sobie, że po prostu tak jest i będzie. Nie stanę się nigdy miejscowa – ani w pełni oswojona – ale też nie sprawi to, że nie będę mogła nawiązać relacji z niektórymi rozmówcami. Zaczęłam słuchać uważniej i głębiej. Wiedzieć, czego chcę od rozmowy. Podjęłam za intuicję. Naciskałam i odpuszczam. Taktycznie zmieniałam temat.

W Chochołowie prowadziłam badania dotyczące pamięci o księdzu, który był z pochodzenia chochołowianinem i tam zbudował monumentalny neogotycki kościół. Wątek ten pojawił się jako nieco sensacyjny: na pierwszym wyjeździe, drugiego lub trzeciego dnia, koleżanka powiedziała, że usłyszała historię o księdzu, którego zabiła belka przy budowie kościoła. Ten wątek zaczęłam nawracać, kolejni koledzy przeszli od rozmówców tej historii, dowiadywali się też coraz więcej o samym księdzu Wojciechu Blaszyńskim. Jest to o tyle niezwykłe, że ks. Blaszyński – ów dobrodziej – ma swój legendy hagiograficzny, którą odkrywałam kawałek po kawałku. Wtęki z jego biografii przywołałam na myśl elementy z legendy o św. Aleksym – miał powrócić do wsi pod przebraniem, nie rozpoznany przez swoją rodzinę. Znajduję się w tej historii także nawiązania do biografii Jezusa: Blaszyński miał swoje wiecie apostołki nazywane sidziarkami, analogicznie do sytuacji niszczenia bazaru w synagodze odprawił mszę w karczmie. Poza tym wokół postaci księdza krąży wiele tajemniczych historii. Na przykład legenda o cudownym pozyskaniu pieniędzy na budowę kościoła, o ich wykradzeniu oraz klętwie na obojętnej na zodiaku. No i oczywiście o tragicznej śmierci księdza, na którego w 1866 roku spadła belka z rusztowania kościoła, trafiła go w skroń, powodując śmierć na miejscu. Czy była to ostatecznie poniesiona ofiara, a może kara za pychę?

Zbieram te informacje kawałek po kawałku. Niektórzy rozmówcy byli bardzo blisko związani księdzem

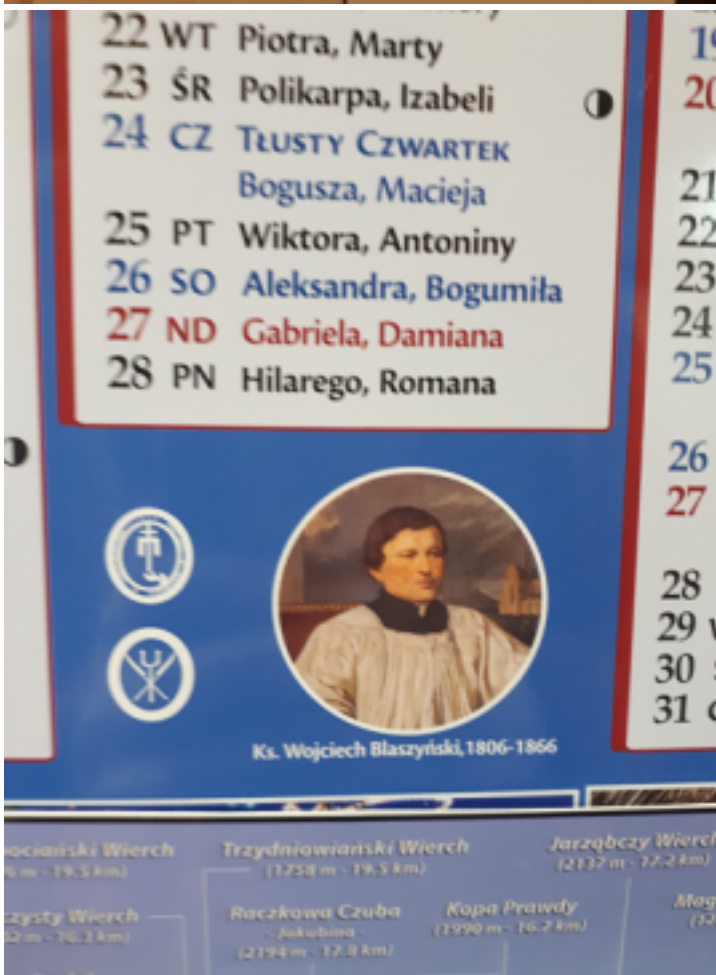
## Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

Blaszyńskim – przez więzy krwi, posługę w parafii w Chochołowie, poprzez działania na rzecz beatyfikacji, prywatne modlitwy o jego wstawiennictwo, albo wystawianie sztuki teatralnej o jego życiu. Inni byli dalecy od aktywnego praktykowania pamięci o ks. Blaszyńskim, kojarzyli go jednak z kościołem w Chochołowie oraz księżką „Kościół w Chochołowie” Jana Dobraczyńskiego.



I tutaj zbliżyłam się do finału badań oraz mojego rozwoju etnograficznego. Pojechałam do wsi, w której Blaszyński faktycznie był proboszczem. Tam mogłam obserwować nowy krajobraz, nowe zabudowania, zagłodać obcym ludziom na podwórka i pytać, kto w okolicy zna się na historii. Byłam wyczulona na psy węchowe, czego nie miałam w sobie przed pierwszym przyjazdem na Chochołowa. A później zdarzyło się coś przełomowego. Odbyłam rozmowę z bardzo sympatyczną panią, która niewiele wiedziała o Blaszyńskim, ale bardzo chciała mi pomóc. Czułam to. Zaprosiła mnie na kawę. I myślałam, że sterowana czymś, co w głowie nazywam „strachem przed niezręcznością”, dawniej odrzuciłabym zaproszenie. Ale teraz mogłam je przyjąć i nie czułam się skrępowana. Kiedy ta miła pani zostawiła mnie ze swoją wnuczką – o parę lat starszą ode mnie, która nie powiedziała o sobie niczego wcześniej – potrafiłam prowadzić z nią zręczny small talk, na który kiedyś bym się nie zdobyła. Wyszłam z mieszkania bogatsza o kontakty, skojarzenia, nowe kartki modlitewne przedstawiające ks. Blaszyńskiego oraz zdjęcia pięknych kotów. Kiedyś nie znalazłabym w sobie odwagi, żeby wejść komuś do domu i zadawać wiele pytań. Emocjonalnie przeszłam pewną drogę – przez ekscytację, zmęczenie narzekaniem na Tuska oraz politykę do 2015 roku, fascynację, poczucie alienacji a po satysfakcję. Było to bardziej katapultujące z mojej strefy komfortu do świadomości, niż zaoszczędziłam i bardziej niż cokolwiek innego, czym zajmuję się w życiu (może pomijając poczutki moich działań w teatrze). Po tym doświadczeniu przyszedł czas na antropologię – na opisanie, jakimi mechanizmami rządzi się pamięć o księdzu Blaszyńskim.

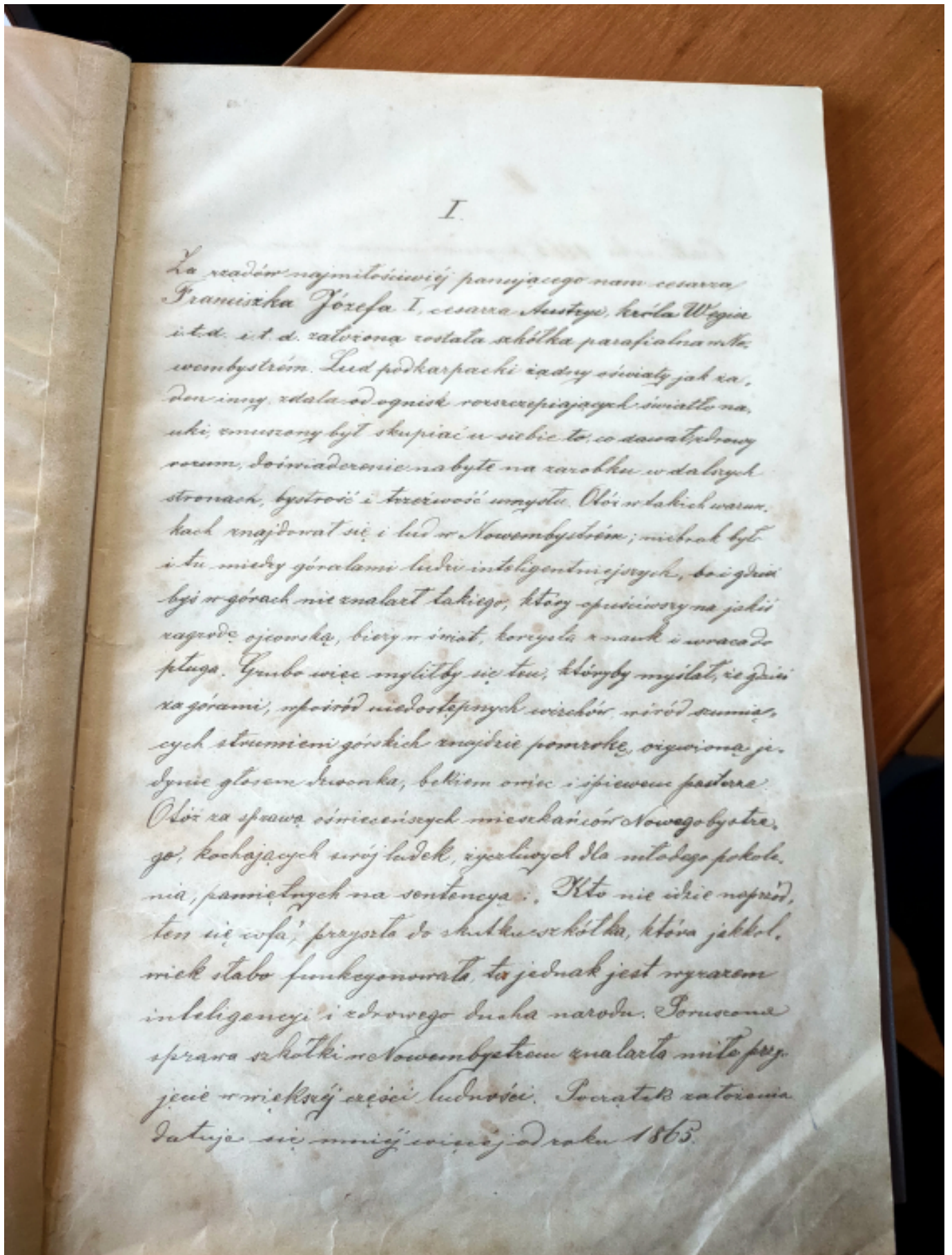


Jadwiga Mik

Do Nowego Bystrego, niewielkiej, zamieszkałej głównie przez rodowitych górali wsi między Zębem, Dziańszem i Gubałówką, trafił mi z Piotrkim Kwiatkowskim przypadkiem. Wystarczyło jednak kilka wywiadów, byśmy zdecydowali się zostać tam na dłużej. Miejscowość ta, w przeciwieństwie do Chochołowa, wydała nam się żywa, pełna chętnych do działania i pełnych lokalnych tradycji. W ciągu kilku tygodni, które spędziliśmy na badaniach, zdążyliśmy poznać wszystkich lokalnych liderów, usłyszeć mnóstwo mniej lub bardziej odpowiednich do zapisania w pracy naukowej historii i dotrzeć do głębi tego, czym Nowe Bystre jest dla jego mieszkańców.

Choć nie jest to duża wieś, dzieje się w niej wiele – od występów nagradzanego zespołu góralskiego, w którym śpiewają i tańczą dzieci od trzeciego (sic!) do osiemnastego roku życia, przez wyjazdy na regionalne konkursy kulinarne – panie śłyną m.in. z pączki na kwaśno i zupy kminkowej – po barwne procesje na Boże Ciało z tras obliczonych na kilka kilometrów i góralskie rękawce w zabytkowym kościele. Tym, co najbardziej mnie zaintrygowało w zachowaniu mieszkańców Nowego Bystrego, było jednak widoczne gołym okiem przywiązanie do przeszłości. Manifestują je oni poprzez takie aktywności, jak tworzenie albumów, pamiętników i kronik, przekazywanie dalej rodzinnych pamiętek czy budowanie kapliczek dziękczynnych na swoich posesjach (COVID czy porażenie piorunem to tylko dwa z wielu powodów ich wystawienia). Czemu z nowobystrzańskich górali i zasiedziały chęć zdecydowała się nawet na publikację książki. Zbigniew Sikora, historyk-amator i syn dawnego dyrektora szkoły Władysława Sikory, jednej z najważniejszych postaci w historii wsi, wydał Krwawy Wład, monografię opisującą wojenny mord dokonany przez nazistów na mieszkańcach jednego z przysiółków Nowego Bystrego. Antonina Łacek, poetka góralska z tej miejscowości, ma na koncie kilka zbiorów wierszy, w większości pisanych gwarą. Z inicjatywy sołtyski wsi, Renaty Styrzuli, powstała również publikacja Nowe Bystre. Miejsca i ludzie, opierająca się na zapisach historycznych, opowieściach mieszkańców oraz zdjęciach zebranych z całej parafii. Trzy książki na 1329 mieszkańców to naprawdę wiele, zwłaszcza że prawie każdy ma je w swoim domu.

Moja praca licencjacka dotyczy będzie więc pamięci, a, doświadczenie rzecz ujmując, form, nośników i treści narracji, które kształtują lokalną tożsamość. Pragnę przede wszystkim odpowiedzieć na kilka podstawowych pytań: kto, co, jak, dlaczego i po co pamięta? Z jakiego powodu w księgach i „oficjalnych” źródłach pojawiają się postaci zupełnie inne od tych znanych z historii opowiadanych na ganku i przy herbacie? Czemu niektóre fakty i anegdoty wyjawiane są od razu, a do części z nich trzeba dopiero dotrzeć? Co pozostaje w pamięci zbiorowej mieszkańców, a o czym starają się zapomnieć? Materiału jest mnóstwo – poza książkami udostępniono nam również albumy ze zdjęciami, kronikę parafialną, szkołę czy Związek Podhalan, zapisano historie życia, a przede wszystkim poświęcono ogrom czasu, by wyjaśnić mi i Piotrkowi to, czym jest Nowe Bystre. I choć nigdy nie udało nam się poznać tej wsi w takim stopniu, jak jej mieszkańcy, to jednak uważamy, że poczyniliśmy wszystkie możliwe kroki, by zrozumieć ją jak najlepiej.



Józef Nowosielski

Jak pewnie u wi?kszo?ci z nas, w czasie pierwszego pobytu w Chocho?owie moje próby robienia tego, co zdaje si? mo?na nazwa? etnografi?, nie by?y ukierunkowane na ?aden ?ci?le zdefiniowany temat. Pos?ugiwa?em si?

**Na skróty**

- [Dy?ury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

wspólnie stworzonym kwestionariuszem i temat rozmów bardzo zależy od tego, do kogo akurat trafię. Tak więc z rodziną najstarszej parafianki w Miłostowie rozmawiam o przeszłości i pamięci, a wizyta u rodziny należącej do królestwa świadków Jehowy skończyła się długą rozmową o lokalnej społeczności i o tym, jak odnajdują się oni w rzeczywistości Podhala. Jednak po powrocie z terenu, w czasie pierwszych prób interpretacji zebranego materiału, zorientowałem się (nie bez pomocy oczywiście), że czymś, co interesuje mnie najbardziej, jest temat pracy w rolnictwie w specyficznych podhalańskich warunkach. Temat oczywiście jeszcze wielokrotnie ewoluować, a nawet może chyba zaryzykować stwierdzenie, że ewoluuje i ewoluować będzie dalej, co nie zmienia faktu, że w swoich działaniach skupiam się na kwestiach motywacji i strategii, szczególnie dotyczących ziemi, przyjmowanych przez podhalańskich gazdów. A gazdowanie na Podhalu zdecydowanie nie jest łatwą sprawą, winne są temu nie tylko wysokie ceny ziemi, jej niska dostępność czy klimat, ale również zmiany, jakie zaszły w tym regionie i znacząco zmieniły jego strukturę społeczno-gospodarczą. Rolnictwo na obszarach wiejskich zajmuje bardzo specyficzne miejsce, a jego kulturowe unormowanie jest moim zdaniem na Podhalu szczególnie widoczne. W swojej pracy postaram się odnaleźć miejsce, jakie praca na roli zajmuje w kulturowej przestrzeni Podhala i pokazać, gdzie, wśród turystów, zakopiańczyków, słynnych podhalańskich stolarzy i powracających emigrantów, znajduje się przestrzeń dla gazdów.



Od naszego pierwszego wyjazdu laboratoryjnego (lipiec 2021) min?? nieco ponad rok. W ci?gu tego roku nie tylko zmienia? si? i definiowa? mój obszar zainteresowa?, ale zmienia?em si? równie? ja. Nie mówi? tu tylko o nabieraniu praktyki badawczej czy te? coraz g??bszym „wchodzeniu” w teren. Zmieni?o si? ca?kowiec moje

## Na skróty

- [Dyżury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

podejście do Podhala, które m.in. zwyczajnie polubiłem. Z czasem zacząłem nabierać wprawy (mówię tu o moich odczuciach, efekty nie mi oceniać) i lepiej rozumiem (albo może inaczej, w ogóle rozumiem) co robimy na Podhalu, co robi na nim ja i oczywiście jak to robię. Chciałem tutaj również z całą mocą podtrzymać stwierdzenie, które zawarłem w moich chaotycznych refleksjach z pierwszego wyjazdu: dalej uważam, że etnografia jest ciężką pracą, która potrafi zmęczyć nie tylko umysłowo, ale i zupełnie fizycznie. Od kiedy jednak zacząłem lepiej rozumieć sens naszej działalności na Podhalu i nabrałem pewnej praktyki badawczej, do zmęczenia fizycznego i psychicznego doszedł jeszcze element satysfakcji.



Krzysztof Panek

Podczas moich badań skupiłem się na doświadczeniach emigracyjnych mieszkańców Podhala. Długoletnie tradycje emigracyjne sprawiają, że każdy w tej okolicy zna co najmniej kilka osób – sędziów, bliskich, członków

## Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

rodziny, którzy cho? kilka lat sp?dzili za granic?. Jako ?e ludzie wol? wyje?d?a? do w miar? rozeznanej okolicy, emigracja z Podhala skupi?a si? w jednym mie?cie – ameryka?skim Chicago. Stamt?d te? pochodzi wi?kszo?? do?wiadczyc? moich rozmówców. W swojej pracy planuj? opisa? ró?ne aspekty ich pobytu w Ameryce, jak równie? konteksty wyjazdu i powrotu. Interesowa? mnie b?dzie do?wiadczenia ci??kiej pracy, wykonywanej w w?skiej przestrzeni powtarzaj?cych si? zawodów, izolacja od ameryka?skiego spo?ecze?stwa, akcentowanie elementów regionalnej to?samo?ci silniejsze ni? na terenach rodzimych, fascynacje i frustracje obcym systemem. Ciekawi? mnie te? motywacje sk?aniaj?ce ludzi do powrotu.

Przez kilka kolejnych wyjazdów mój styl prowadzenia wywiadów nieco si? przekszta?ci?. Zaakceptowa?em to, ?e do?wiadczenia moich rozmówców b?d? cz?sto podobne. Przesta?em k?a?? nacisk na informacje najciekawsze i najbardziej odbiegaj?ce od normy. Stwierdzi?em, ?e je?li rozmówca chce opowiedzie? mi co?, co jest dla niego wa?ne, to nawet je?li tak naprawd? ma?o mnie to ciekawi, to powinno by? w pewnym stopniu wa?ne tak?e dla mnie.



Marta Parfieniuk

Moja praca licencjacka b?dzie dotyczy?a dziedzictwa Wspólnoty Le?nej Uprawnionych O?miu Wsi. Chc? napisa? o tym, jakie warto?ci za sob? niesie ta organizacja, jak? histori? opowiada o ludziach, których zrzesza, i jak? wiedz? oraz umiej?tno?ci kumuluje przez kolejne pokolenia. Szczególn? uwag? postaram si? przy tym skierowa? w stron? Chocho?owa jako mojego g?ównego miejsca bada?, skupiaj?c si? na kategorii autentyczno?ci dziedzictwa i jego lokalno?ci.

Wspólnota Le?na Uprawnionych O?miu Wsi jest wyj?tkow? na skal? Polski instytucj? z d?ug? i bogat? histori?, si?gaj?ca swoimi korzeniami czasów zaborów. Gdy Austro-W?gry zdecydowa?y o wystawieniu dawnych dóbr królewskich na licytacj?, pa?stwo czarnodunajeckie, w sk?ad którego wchodzi? m.in. Chocho?ów, zosta?o zakupione przez Jana Paj?czkowskiego. Ten jednak, zniech?cony, szybko zdecydowa? si? odsprzeda? ów maj?tek. Ch?opi postanowili skorzysta? z okazji i wykupi? swoj? ziemi?, jednak przez ich ch?opskie pochodzenie nie przys?ugiwa?o im to prawo, dlatego potrzebowali pe?nomocnika. Do tej roli wybrali ksi?dza z Czarnego

## Na skróty

- [Dy?ury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

Dunajca, Andrzeja Szczurkowskiego. Duchowny okazał się jednak nieuczciwy, zaczął traktować wykupione przez chłopów dobra jak swoje własne i domagał się państwowości. Państwo czarnodunajeckie przechodziło następnie przez kolejne reformy, a każdy nowy nieprawny właściciel był gorszy od poprzedniego. Ta zła sytuacja trwała dopóki chłopów siłą nie dowiedli swoich praw. Zgodnie z wyrokiem zakupionej ziemi oddano do zarządu gminom. Natomiast w 1956 r. w wyniku ponownych starań Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu przekazało lasy do rąk uprawnionych, którzy zaczęli Wspólnoty.

Dziś Wspólnota Leśna jest instytucją zrzeszającą ponad dwa tysiące uprawnionych osób z okolic wsi na Zachodnim Podhalu. Uprawnieni z pokolenia na pokolenie dziedziczą udziały, czyli każdy uprawniony dostaje raz lub dwa razy w roku parę metrów sześciennych drewna w zależności od ilości udziałów, które posiada. Drewno to pozyskiwane jest z terenów Doliny Chochołowskiej i Doliny Lejowej, częściowo pozostających dzisiaj na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego. Las wspólnoty rozszerza ponieważ lokalność wsi na podlegające jej tereny w dolinie i pozwala uprawnionym wydzielić „swoje” Tatry od „wspólnych” Tatr. Obowiązkowa praca każdego uprawnionego na rzecz wspólnoty stymuluje natomiast dziedzictwo i kulturę drewnianą, szczególnie ważną w Chochołowie, gdzie stały dopływ drewna do uprawnionych pomaga w renowacji zabytkowych drewnianych domów, ale też ożywia lokalne tradycje, zachęca do prac stolarskich, snycerskich i rzeźbiarskich.



Zawsze, kiedy jestem pytana o temat swoich badań, mówię, że podziwiam za tym wątkiem już pierwszego dnia w terenie, próbuję zrozumieć, dlaczego na co drugim chochołowskim podwórku leży tyle drewna. Zaczynam powoli zgłębiać temat, przeprowadzam wywiady z uprawnionymi, drwalami, leśniczymi, rzeźbiarzami i snycerzami, w lasach, tartakach i drewnianych chatkach. Skakam po leśnych potokach, numeruję z leśniczymi kody, zachęcam przez miejscowego rzeźbiarza zrobić mi swój pierwszy paskorob w drewnie i obowiązkowo zaliczam spacer w Dolinie Chochołowskiej. Wszystkie te doświadczenia sprawiają, że poznaję Chochołów jak żadne inne miejsce na świecie, a ja sama jako badaczka na przestrzeni tych kilku wyjazdów staję się bardziej skupiona i wielozadaniowa. Wydaje mi się, że przez specyfikę wywiadów antropologicznych zaczynam odnajdywać się w roli aktywnej uczestniczki, przez co łatwiej jest mi teraz zrozumieć inny styl życia i rozumowania ludzi. Świat zawsze był skomplikowany, ale poznanie tak wielu taktyk i punktów widzenia sprawia, że dla mnie pokomplicować się jeszcze bardziej, a jednocześnie zacząć się objaśniać.

Julian Rosiński

## Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

To zabrzmia jak jakaś cieniawa scenka, ale naprawdę, gdy stałem w drzwiach z plecakiem, tuż przed pojechaniem na pierwszy wyjazd terenowy, przejął mnie wrażliwość, i przede wszystkim czeka mnie tam przygoda. I miałem rację, bo te cztery pobytu wciągnęły mnie tam, do źródła, pozwoliły przeżywać niesamowite historie ludzi, obok których normalnie bym przeszedł. Jestem za to naprawdę wdzięczny.

Swoje badania postanowiłem poświęcić górą jako naturalnemu tłu dla tych wszystkich historii, bo w każdej z nich występują warianty one – niewymówione, praktycznie całkowicie niezauważone, pochylone nad gospodarstwami, tartakami, niosące w sobie odgłosy góralskiego disco, ujadanie psów i rozmowy turystów. Na początku wydało mi się to po prostu bardzo oczywisty temat, oczywisty i może przez to łatwy, pomysły, który nie ma prawa nie wypalić, bo przecież one tam są, a oni są ich, bo Halny, owce, narty i Zakopiec, bo Młoda Polska. Okazało się jednak, że na granicy człowieka i góry istnieje jakaś przestrzeń, o której nie miałem dotąd pojęcia i to jej postanowiłem się oddać. Ciężko już na tym etapie kreślić linie, w których chciałbym zawrzeć pracę licencjacką. Uważam, że niezwykłości opowieści, jakie uzyskuję, ogólnie niezwykłości, jakich TAM doświadczyłem, należą do czegoś więcej niż jedna forma. Ale to tak naprawdę zobaczymy... w każdym razie proszę wybaczyć niecisłości, zamglenia i ucieczki w język, której tu dokonam. Na teraz wiem na pewno jedynie tyle, że droga, która pozwoli mi tam dotrzeć, lub też której podejmę się, by odpłynąć, będzie ów język. Już przy pierwszej rozmowie wrażliwość w sam łańcuch przez jego „operatorów”, ludzi gór. Podczas swoich badań rozmawiałem z góralami, zakopiańczykami i przyjezdnymi, z tymi, którzy wspinali się na najwyższe szczyty wiatu, i takimi, którzy na góry jedynie przez swoje życie patrzyli, rozmawiałem z rolnikami i rzemieślnikami, z ratownikami i turystami. Piętrzące metafory podróży pionowej, wręcz literacka zdolność do operowania w nieistniejących (za pierwszy chwyt ucha) zwojach komunikatu, to mnie tam ciężko, nieustannie. Tam postanowiłem się rozłożyć, nakreślić, czym jest góra dla jej ludzi, jak do nich mówi, kiedy oni sądzą, że są, gdzie przebiega granica między nimi i kto ją wyciąga kreśli.



Antonina Stanecka

Po pierwszym wyjeździe terenowym do Chochołowa zadałam sobie ważne pytania. Czyja perspektywa najbardziej mnie interesuje? Czyje historie automatycznie mnie przyciągają? W których momentach nie mogę oderwać się od – cząsto nużących – transkrypcji, chcąc dowiedzieć się więcej? Najciekawsze były to historie o

## Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

codziennie?ci, zwłaszcza o codziennie?ci kobiet. Dotyczy?y tego, co robi? w ci?gu dnia, jak pracuj?, co lubi?, a czego nie lubi?, co jest dla nich priorytetem, a przede wszystkim, jaka jest ich wizja wychowywania dzieci. Zatem w?a?nie ta perspektywa – matek góralek, sta?a si? dla mnie kluczowa.

Macierzy?stwo jest oczywi?cie do?wiadczeniem wielu kobiet na ca?ym ?wiecie, mo?na wi?c zada? pytanie, czy na Podhalu ma ono jaki? szczególny charakter. Po czterech wyjazdach terenowych mog? ?mia?o stwierdzi?, ?e tak. Wychowywanie dzieci w tym rejonie charakteryzuje si? specyficznymi elementami, które wspomina?a niemal ka?da z moich rozmówczy?. Naturalnie ka?da z historii, które us?ysza?am, by?a ca?kiem wyj?tkowa, zawiera?a mnóstwo indywidualnych pogl?dów, cz?sto bardzo prywatnych opinii, zauwa?y?am te? punkty wspólne dla wszystkich tych narracji. Wa?n? cech? macierzy?stwa na Podhalu jest porównywanie przez góralki gospodarczej przesz?o?ci z turystyczn? współczesno?ci?. Pokoleniowe ró?nice w wychowywaniu dzieci s? bardzo du?e. G?ównym celem wi?kszo?ci rodziców jest zapewnienie dzieciom lepszego ?ycia ni? ich w?asne. Jedn? z kluczowych warto?ci przekazywanych dzieciom na Podhalu w domu, szkole i ko?ciele (do którego ucz?szczaj? w?a?ciwie wszyscy, przynajmniej co niedziel?) jest wiara katolicka. Na religi? chodzi ka?de dziecko – bez wyj?tku. W?ród wa?nych, wspólnych warto?ci znajduj? si? tradycyjne elementy kultury podhala?skiej. Pomimo ró?nych g?osów dotyczcych potrzeby kontynuowania takich elementów dziedzictwa jak chodzenie w stroju, gwara, ta?ce czy ?piewy, na pewno nie s? to elementy zapominane czy niewa?ne w procesie wychowywania. Jeszcze jednym kluczowym, wed?ug mnie, wspólnym do?wiadczeniem wp?ywaj?cym na rodzin? i dom, a zatem równie? na proces wychowywania dzieci, jest wszechobecna od lat na Podhalu emigracja – sta?a lub czasowa, w?asna lub którego? z cz?onków rodziny. Celem wi?kszo?ci rodziców jest zapewnienie dobrobytu rodzinie, co cz?sto wi??e si? z trudnymi decyzjami i po?wienieniami. Czasem oznacza to sta?e rozdzielenie rodziny i ?ycie w ró?nych cz??ciach ?wiata, czasem nieobecno?? kilkuniesi?czn? ojca spowodowan? prac? (najcz??ciej na budowie), czasem rezygnacj? matki z pracy czy pasji na rzecz zaj?cia si? dzie?mi i domem. Ka?da z tych decyzji jest indywidualna, jednak integralnie ??czy si? z do?wiadczeniem macierzy?stwa na Podhalu.



Po zakończeniu badań mogę stwierdzić, że spośród odwiedzonych przeze mnie miejsc Chochołów stał się tym, które poznałam najlepiej. Był może nawet lepiej niż miejsce mojego urodzenia. Nie oznacza to, że wiem o nim wszystko. Mam jednak nadzieję, że wystarczy ci to, aby móc z czystym sumieniem napisać pracę, która

## Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

będzie zgodna z rzeczywistością, jak przedstawili mi rozmówczynie i rozmówcy. Półtora roku temu, po pierwszym wyjeździe zadawałam sobie mnóstwo pytań. Na czym z nich znalazłam już odpowiedź, pozostałych wciąż szukam i być może w przyszłości je znajdę. Największym sukcesem, który wyniosłam z badań terenowych, jest kilka relacji, które wychodzą poza schemat badaczka – badana. Z tymi rozmówczyniami chcę utrzymywać kontakt, a gdy będę na Podhalu, na pewno je odwiedzę.

Ewa Winiarczyk

Moja praca będzie dotyczyła pogranicza polsko-słowackiego w kontekście lokalnych migracji. Większość wywiadów przeprowadziłam w Suchej Horze – słowackiej wsi, która wraz z sąsiadującą Hladovką (Grodówką) przed 1924 rokiem należała do Polski. Dziś między Suchą Horą a Chochołowem przebiega państwowa linia graniczna. Granica między Polską i Czechosłowacją a potem Słowacją była przez długi czas zamknięta, chociaż jej forma zmieniała się na przestrzeni lat, tak jak i sposoby jej przekraczania. Dziś w Suchej Horze można zobaczyć wyjątkowo dużo wyblakłych napisów i odklejających się szyldów, które są pozostałościami po okresie pomiędzy wejściem do UE, a wprowadzeniem euro. Zmieniająca się granica była pomocną ramą czasową dla moich rozmów, w dużej mierze dotyczących wspomnień i pamięci. Ponieważ nasz pierwszy wyjazd miał miejsce kilka miesięcy po lockdownie, mogłam rozpocząć badania od obserwacji jednego z protestów dotyczących zamknięcia granicy. Stopniowo zwracam uwagę na jej asymetryczny charakter po obu stronach, do którego przyczyniały się instytucjonalne i materialne zmiany, jak i nieformalne wymiany czy migracje. Na mój główny grupę rozmówczych wybrałam Polki, które przez małżeństwo i względy ekonomiczne przeprowadziły się na Słowację pomiędzy latami 1960–1980. Oprócz zaciekawienia ich historiami, wydały mi się też ważną grupą, ponieważ granica nie zawsze była dla nich rozmyta czy niezauważalna. Wiele z nich było też w jakimś stopniu, przynajmniej emocjonalnie, pomiędzy. Rozmawiałam z kilkunastoma takimi kobietami, i co ciekawe – nie znalazłam prawie żadnych mężczyzn, którzy braliby udział w lokalnych, ale stałych, migracjach. Będzie starała się więc opowiedzieć o polsko-słowackim pograniczu szczególnie z perspektywy Polek w Suchej Horze, dopełniając obraz moimi obserwacjami i historiami innych osób, które cząsto przekraczają – lub przekraczały – granicę pomiędzy dwoma wsiami.[]



**Adres URL źródła:** <https://etnologia.uw.edu.pl/instytut/badania/laboratoria-studenckie/laboratorium-chocholow>

### Odniesienia

[1] <https://wyborcza.pl/alehistoria/7,121681,26889606,powstanie-chocholowskie-gdy-baron-zabral-ziemie-gorale.html>

[2] <https://wyborcza.pl/duzyformat/1,127290,2562286.html>

[3] <https://etnologia.uw.edu.pl/instytut/ludzie/pracownicy/maria-malanicz-przybylska>